

Rok wyd. XXI | Nr 2 (202) | ISSN 2300-0279

Misericordia

Kwartalnik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

LIPIEC-WRZESIEŃ 2021

Rodzina Bogiem silna

Rodzina Bogiem silna

„Rodzina Bogiem silna, staje się siłą człowieka i całego narodu”. Te słowa wypowiedziane przez św. Jana Pawła II pokazują jak wielkim darem jest Rodzina. To w niej kształtuje się kręgosłup moralny człowieka, to tam uczymy się miłości, relacji. Bóg dał człowiekowi rodzinę, bo wie, że po grzechu pierwotnym bez niej trudno byłoby człowiekowi żyć samemu. Oczywiście z tego samego powodu rodziny bywają różne, ale te, w których stawia się Boga na pierwszym miejscu na pewno mają szansę być bliżej ideału. Pan Bóg wspiera, pomaga, podsuwa rozwiązania. Jest przecież naszym Ojcem. Każdy więc może zwracać się do Niego z ufnością dziecka. Pan Bóg pokazał ludziom, że rodzina jest ważna. Przecież Swego Syna umieścił w rodzinie, której przewodził jako głowa rodu opiekuńczy i troskliwy a jednocześnie jakże pokorny św. Józef. Rodzina to także wspólnota Kościoła, który założony przez Pana Jezusa jest stale ożywiany przez działanie Ducha Świętego. Są w nim bracia i siostry zakonne, wspólnoty świeckich i kapłańskie, budujące swoje relacje na fundamencie Ewangelii i miłości Bożej.

Nie bez powodu wspomniałam o św. Janie Pawle II i św. Józefie. Obydwaj ci święci zostali orędownikami w sprawach Rodzin ziemskich. Papież Franciszek kwestię jedności i świętości rodzin postawił jako priorytetową na ten rok kościelny. Bieżący numer poświęcamy tematyce Rodziny zarówno w zakresie małżeństwa jak i wspólnot kościelnych. Dlatego chcemy przybliżyć także wartość małżeństwa i kapłaństwa oraz znaczenie życia w Kościele jak w Rodzinie.

Polecamy artykuł poświęcony sakramentowi pokuty patrząc od strony kapłana i przepisów prawa kanonicznego. Zachęcamy do poznania ciekawej postaci błogosławionego palotyna Ryszarda Henkesa oraz siostry Elżbiety Róży Czackiej, której beatyfikacja odbędzie się w dniu 12 września wraz Prymasem Polski Stefanem Wyszyńskim. W okresie wakacyjnym warto odwiedzić niezwykle miejsce związane ze św. Andrzejem Bobolą – Strachocina, do którego przenosi opowiadanie „Podróżowanie do źródeł łaski”. Na czas wakacji polecamy również zapoznanie się i medytację pięknego Hymnu o Miłości (1Kor13), który jest ulubionym tekstem liturgicznym wybieranym przez narzeczonych w czasie sakramentu małżeństwa. Polecamy również świadectwo dwojga małżonków, którzy dzielą się swoim spostrzeżeniami na temat wytrwałości w związku.

Życząc odpoczynku na zasłużonym urlopie zachęcamy do zapoznania się z nowymi treściami wakacyjnego numeru *Misericordii*.

Spis treści

Rodzina Bogiem silna	2
Prawdziwa miłość	3
Historia małżeńska	8
Spowiednik	11
Co to znaczy oddać sprawy w ręce Boga?	14
Dla mnie Kościół to... co?	16
Kim jest siostra zakonna?	18
Po co nam Księża?	19
Uroczystość NMP Królowej Apostołów w Parafii Ołtarzewskiej	20
Kapłan... z ludzi wzięty i dla ludzi ustanowiony	21
„Covidowy” patron i miłość silniejsza niż śmierć.	22
Wspomnienie o proboszczu księdzu Antonim Czulaku SAC	24
Kapliczka w Wieruchowie – Piotrkówku Dużym	26
Elżbieta Czacka – nowa Błogosławiona w SAC	30
Solidarni w modlitwie, nie w narzekaniu	32
Wszystko darowane	34
Podróżowanie do źródeł łaski	36
Relacje – czyli szkoła jak wakacje!	38
Wspólnota Przymierza Rodzin „Mamre”	40

Misericordia

Kwartalnik Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim
ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Autorzy: Monika i Jacek Błażej, Elżbieta Firlej-Kusak, Marta Hajduk-Banasia, Aleksandra Kupisz-Dynowska, Elżbieta Kuźma, s. Barbara Lipska SJ, s. Katarzyna Murawska FMM, Paweł Zdanowicz

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183,
05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM, ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Prawdziwa miłość

(I Kor 13, 1-8. 13)

*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, *
a miłości bym nie miał,
Stałbym się jak miedź brzęcząca *
albo cymbał brzącający.
Gdybym też miał dar prorokowania *
i poznał wszystkie tajemnice,
I posiadał wszelką wiedzę, *
i wszelką wiarę, tak iżbym góry przenosił,
A miłości bym nie miał, *
byłbym niczym.
I gdybym całą majątność moją rozdał na jałmużnę, †
a ciało wydał na spalenie, lecz nie miał miłości, *
nic bym nie zyskał.
Miłość cierpliwa jest i łaskawa, †
miłość nie zazdrości i nie szuka uznania, *
nie unosi się pychą;
Nie dopuszcza się bezwstydu i swego nie szuka, *
nie unosi się gniewem, nie pamięta złego;
Nie cieszy się z niesprawiedliwości, *
lecz weseli się z prawdy.
Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, †
we wszystkim pokłada nadzieję *
i wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje *
i nie jest jak proroctwa, które się skończą,
Albo jak dar języków, który zniknie, *
lub jak wiedza, której zabraknie.
Teraz więc trwają te trzy: wiara, nadzieja i miłość, *
a miłość jest z nich największa.
Chwała Ojcu i Synowi, *
i Duchowi Świętemu.
Jak była na początku, teraz i zawsze, *
i na wieki wieków. Amen.*

Geneza

Autorem tego hymnu jest św. Paweł Apostoł, który umieścił go w 13 rozdziale swojego pierwszego listu do Koryntian. Tekst powstał najprawdopodobniej w Efezie ok. roku 54. Jest napisany piękną greką i wykazuje znakomity kunszt literacki autora. Hymn o miłości jest jednym z najbardziej znanych i najczęściej czytanych tekstów starożytnej Grecji.



Kontekst

Apostoł Narodów pisze list do młodego Kościoła w Koryncie po tym jak do jego uszu dochodzą skargi na obyczaje członków gminy. Porusza w nim pięć zasadniczych tematów: podziały w Kościele koryntkim; przypadek kazirodstwa; procesy między chrześcijanami; nadużycia chrześcijańskiej „wolności”; nieprawidłowości związane z kultem.

Hymn następuje bezpośrednio po krytyce nadużyć związanych z posługiwaniem się charyzmatami. Święty Paweł w dość ostry, emocjonalny sposób odnosi się do postępowania Koryntian. Gani ich za przecenianie darów charyzmatycznych, a niedocenianie tego co jest istotą chrześcijaństwa. Święty Paweł wyjaśnia, że dary charyzmatyczne nic nie znaczą jeśli w życiu chrześcijańskim nie ma tego największego z charyzmatu – miłości. I właśnie te rozważania są punktem wyjścia to wychwalania miłości. Paweł w zakończeniu rozdziału 12 w odniesieniu do darów charyzmatycznym pisze: „Lecz wy starajcie się o większe dary: a ja wam wskażę drogę jeszcze doskonalszą” (31) mając na myśli właśnie miłość, która jest jedynym przykazaniem poświadczonym nam przez Jezusa Chrystusa.

Analiza

Utwór składa się z dwóch części. W pierwszej (1-3) autor zestawia miłość z pozostałymi radami charyzmatycznymi i wykazuje, że wszystkie one są niczym bez miłości. W drugiej części (4-12) wylicza cechy prawdziwej miłości, po czym całość zamyka konkluzją (13).

[1] Języki ludzi i aniołów. Dar języków jest jednym z najbardziej spektakularnych darów Ducha Świętego. Widzimy jego działanie już u początków Dziejów Apostolskich (2,5-6), kiedy to Dwunastu zaczyna nauczać Żydów w ich własnych ojczystych językach, co sprawia zdumienie u słuchaczy. Ci niewykształceni rybacy z Galilei przemawiają w językach, których nigdy się nie uczyli – przemawiają mocą Ducha Świętego, jak to wcześniej zapowiadał Jezus.

Paweł zauważa, że jeśli by nawet posiadać zdolność mówienia we wszystkich językach świata, a nadto również językami anielskimi – to zdolności te są niczym bez miłości. Porównuje je wręcz do tępego dźwięku miedzi lub cymbału.

[2] Dalej wylicza kolejne dary charyzmatyczne: dar prorocтва, poznania tajemnic ukrytych, całej wiedzy i wiary tak silnej, że zdolnej czynić wielkie cuda. Dwa pierwsze dary występowały w korynckiej gminie i wielu ludzi się nimi szczyciło. Często dary duchowe mogą prowadzić do pychy i próżnej chwały. Przed taką postawą św. Paweł ostrzega swoich czytelników w poprzednich rozdziałach. Autor celowo przerysowuje charyzmaty wykazując ich całkowitą bezużyteczność w przypadku braku miłości. Wszystkie one są niczym jeśli nie łączą się z miłością.

[3] Pierwszą część utworu zamyka działalność charytatywna i duch ekspiacji. Słusznie św. Paweł zauważa, że również one mogą być pozbawione miłości. Można przecież dawać jałmużnę i to nawet sporą, nie z miłości, ale dla uspokojenia włanego sumienia lub uchodzenia w ludzkich

oczach za filantropa. Umartwienia i wyrzeczenia mogą pochodzić z lęku przed karą lub potrzebą uznania i pokłasku od ludzi. Apostoł Narodów wyraźnie wskazuje, że każda z tych postaw pozbawiona miłości zasługuje na wzgardę i nie przynosi żadnej korzyści.



[4] Jaka zatem powinna być miłość? Zaczniemy od wyjaśnienia samego terminu. Grecy posiadają cztery terminy, które możemy przełożyć na polski jako miłość: eros (miłość zmysłowa, cielesna), storge (miłość pomiędzy członkami rodziny), filia (miłość braterska, przyjaźń) i agape. W hymnie św. Paweł używa tego ostatniego terminu, który oznacza miłość w stopniu najwyższym, bezinteresowną i bezwarunkową, miłość zdolną do ofiary nawet za cenę własnego życia. Agape jest „boską miłością” czyli taką którą każdego z nas ukochał Bóg. „Bóg jest agape” (1 J 4,8).

Święty Paweł wylicza cechy prawdziwej miłości: cierpliwość, łaskawość oraz te cechy, które nie dają się pogodzić z miłością: zazdrość, szukanie pokłasku i uznania, pycha, bezwstyd, szukanie własnych korzyści kosztem innych, gniew, pielęgnowanie zranień i niesprawiedliwość. Dalej Paweł pisze, że miłość czerpie radość z prawdy, że jest zdolna do przetrzymania wszystkich przeciwności, pełna wiary i nadziei oraz trwająca wiecznie.

[4a] „*Miłość cierpliwa jest*”. Pierwszą cechą miłości jest cierpliwość. Wielu ludzi mylnie sądzi, że miłość jest jakimś rodzajem pozytywnego uczucia względem drugiej osoby. Patrząc na listę przymiotów miłości zauważamy brak emocjonalności. Miłość jest wyborem, który stawia dobro drugiego człowieka wyżej od własnego. Właśnie dlatego pierwszą cechą miłości jest cierpliwość. Komu brak cierpliwości temu brak miłości agape. Również pracę nad rozwijaniem miłości winno się rozpocząć od kształtowania w sobie postawy cierpliwości względem innych.

[4b] „*Miłość łaskawa jest*”. Łaskawość jest drugą cechą miłości wymienioną przez św. Pawła. Łaskawość jest innym imieniem miłosierdzia, czyli zdolnością do przekraczania siebie, do wychodzenia ku drugiemu, do dawania więcej niż to czego się od nas oczekuje. Agape łączy się z łaskawością i miłosierdziem. Nie ma nic wspólnego z chciwością i instrumentalnym traktowaniem ludzi. Miłości prawdziwej zależy na dobru drugiej osoby, a człowiek który ją posiada kieruje się w życiu chęcią pomocy drugiemu, szuka sposobów służenia drugiemu człowiekowi w pełnej wolności od ukrytych, niewłaściwych intencji.

[4c] „*Miłość nie zazdrości*”. Zazdrość zabija miłość, a może nawet jest odorem rozkładu miłości. Tam gdzie jest zazdrość tam nie ma mowy o miłości-agape, lecz o trującym jadzie egoizmu. Aby wyzbyć się zazdrości należy uczyć się dostrzegania tego nadmiaru łaski jaki każdy z nas posiada. Zazdrośnik koncentruje się na własnych brakach, nie potrafi dostrzec tego co sam posiada. Wydaje się mu, że trawnik u sąsiada jest zieleńszy od jego trawnika. Nie jest również zdolny do radości, a w sercu pielęgnuje niezadowolenie z własnego życia. Na takiej glebie nigdy nie wyrośnie miłość. Zazdrośnik musi zmienić myślenie o 180 stopni. Musi nauczyć się doceniać to co posiada i cieszyć się ze wszystkiego co spotyka go w życiu.

[4d] „*Miłość nie szuka poklasku*”. Próżna chwała jest również przeszkodą na drodze do miłości prawdziwej. Ludzie, którzy zabiegani są wokół samych siebie nie mają czasu na miłość; marnują czas na szukanie ludzkiego aplauzu, a życie im ucieka. Próżna chwała jest kuzynką pychy i egoizmu.

[4e] „*Miłość nie unosi się pychą*”. Pycha pogardza innymi ludźmi, dlatego jest antytezą miłości. Człowiek pyszny nie jest zdolny do żadnej miłości nawet przyjaźni czy miłości rodzicielskiej. Pycha prowadzi do instrumentalnego traktowania drugiego człowieka. Każdy rodzaj relacji interpersonalnej pod wpływem pychy wypacza się i staje się patologią. Niejednokrotnie miłość podszyta pychą jest przemocowa, zdolna do nadużyć, manipulowania. Pycha rani, a czasami nawet zabija rozwój drugiej osoby. Pod wpływem pychy wszystko wokoło karłowacieje i usycha. Pycha jest największym zagrożeniem dla prawdziwej miłości. Kto nie nauczy się pokory nigdy naprawdę nie pokocha.



[5a] „*Miłość nie dopuszcza się bezwstydu*”. Z pychy rodzą się inne wady. Jedną z nich jest nieczystość, u św. Pawła nazwana bezwstydem. Kto naprawdę kocha jest zdolny do zachowania czystości, to znaczy z szacunkiem odnosi się zarówno do własnego ciała jak i ciała innych ludzi. Pożądliwość cielesna paraliżuje miłość, sprawia, że staje się ona kaleką, niezdolna do prawidłowego rozwoju.

[5b] „*Miłość nie szuka swego*”. Szukanie swego jest synonimem egocentryzmu. Egocentryk ma zawsze rację i wszyscy powinni się go słuchać, nie liczy się ze zdaniem innych, pogardza drugim człowiekiem i robi wszystko, aby jego było zawsze na wierzchu. W takiej postawie również nie może być mowy o miłości-agape.

[5c] „*Miłość nie unosi się gniewem*”. Gniew podobnie jak pycha czy chciwość należą do grzechów głównych, których Kościół wylicza siedem. Gniew można rozumieć zarówno jako impuls niezgody i oburzenia wobec postawy niewłaściwej drugiej osoby, albo też jako stała kondycja człowieka ukierunkowana przeciwko drugiej osobie. W tym drugim przypadku bliźni staje się w oczach człowieka gniewnego nieprzyjacielem, wrogiem, którego należy zwalczać, a nawet całkowicie zniszczyć. Gniew może prowadzić do śmierci, czasami do eksterminacji wroga, a o wiele częściej do uśmiercenia mentalnego (relacyjnego).



[5d] „*Miłość nie pamięta złego*”. Pielęgnowanie pamięci o krzywdach, czyli pamiętliwość jest wykwitem egoistycznej natury. To pycha sprawia, że zranienie nie może się zagoić, ale ciągle jest rozdrapywane, aż zaczyna ropieć wydając przy tym obrzydliwy smród trupiego rozkładu. Pamiętliwość jest jak gnijący trup, który swoim odorem

zasmradza całe życie. Tylko w prawdziwej miłości jest miejsce na przebaczenie, które uwalnia z tej grobowej pułapki i przywraca pełnię wolności.

[6a] „*Miłość nie cieszy się z niesprawiedliwości*”. Chodzi tutaj o taką niesprawiedliwość, która mnie daje więcej niż innym. Jeśli zostałem potraktowany niesprawiedliwie otrzymując więcej niż jest mi potrzebne i to w dodatku kosztem innych osób, a ta niesprawiedliwość sprawia mi radość to znak, że daleko mi jeszcze do miłości, o której w analizowanym tekście pisze św. Paweł. Miłość prawdziwa (agape) cieszy się jedynie wówczas kiedy zachowana jest sprawiedliwość lub jeśli niesprawiedliwość jest na korzyść innych, zwłaszcza tych bardziej potrzebujących.

[6b] „*Miłość współweseli się z prawdą*”. Brak miłości przejawia się również i w tym, że daje ona przestrzeń na kłamstwo i oszustwo. Tak gdzie jest prawdziwa miłość tam zawsze poznanie prawdy choćby tej najbardziej bolesnej rodzi radość. Mi-

łość nie boi się prawdy, nie ucieka przed nią, nie manipuluje faktami i nie jest zdolna do kłamstwa.

[7a, d] „*Miłość wszystko przetrzyma*”. Miłość jest otwarta i gotowa na zranienia. Agape jest postawą człowieka męznego do tego stopnia, że każde doświadczenie, które na niego spada jest on gotów znieść i przetrzymać. To miłość zdolna do przebaczenia, wyrozumiałości i akceptacji odmienności innych ludzi sprawia, że człowiek staje się bardziej elastyczny przez co ciosy zranień i cierpienia są amortyzowane, a początkowy ból doty-

czy raczej współczucia wobec agresora a nie własnego cierpienia.

[7b] „*Miłość wszystkiemu wierzy*”. Cnota miłości łączy się z cnotą wiary w taki sposób, że miłość nie stara się podważyć wiarygodności. W miłości nie ma miejsca na niedowiarstwo i wątpliwości. Skoro miłość jest niezdolna do

kłamstwa to nie jest zdolna również do podejrzeń o kłamstwo innych. Właśnie dlatego Apostoł pisze, że „wszystkiemu wierz”.

[7c] „*Miłość we wszystkim pokłada nadzieję*”. Druga cnota teologalna, nadzieja, również istnieje w relacji z miłością. Miłość prawdziwa przejawia się w postawie optymizmu. Każda osoba i każde doświadczenie, które na nas przychodzi, możemy przyjmować z lękiem, obawą, albo też z nadzieją. To miłość determinuje czy relacje i doświadczenia w tym także te negatywne będą destrukcyjne czy konstruktywne.

[8a] „*Miłość nigdy nie ustaje*”. Ostatnim przymiotem miłości jest trwałość. Prawdziwa miłość jest wieczna i nigdy nie ustaje. Miłości innego typu mają znamiona przemijalności istnieją bowiem tak długo jak istnieje obiekt miłości. Miłość agape jest postawą życiową, stylem życia, to znaczy że miłość staje się naturą tego, który ją posiada. Właśnie dlatego św. Jan pisze, że „Bóg jest miłością” (1J 4,8). Miłość agape jest naturą Boga, a każdy kto rozwinie w sobie ten rodzaj miłości – z natury rzeczy będzie miał udział w naturze Boga.

[8b-10] Wszystko przemija. Przemijają również dary charyzmatyczne, które służą budowaniu Kościoła w konkretnym miejscu i czasie, kiedy nastanie wieczność i one przestaną mieć znaczenie. „Prorocтва się skończą” „dar języków zniknie”, a „wiedzy [kiedyś] zabraknie”. „Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy” (9). Pełnia prawdy i poznania na tym świecie jest niemożliwa do przyswojenia. Wszystko jest częściowe i tymczasowe. „Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe”.

[11] Na potwierdzenie powyższej tezy Paweł z Tarsu wskazuje na przemianę jaka dokonuje się w człowieku za jego ziemskiego życia.

Inaczej myśli, czuje i mówi dziecko a inaczej osoba dojrzała. Podobnie jak nasze zdolności percepcyjne, intelektualne i oratorskie z czasem ulegają przemianie (w miarę ćwiczenia stają się lepsze) tak również jest z życiem duchowym zmienia się



ono w miarę naszego wysiłku jaki w jego rozwój wkładamy.

[12] Nasze obecne zdolności poznawcze są niedoskonałe, tylko częściowe. Pełne poznanie jest możliwe dopiero po drugiej stronie życia, w wieczności. W ten sposób św. Paweł wykazuje wyższość charyzmatu miłości nad każdym innym charyzmatem. Umacnia on czytelników w przekonaniu, że miłość jest pierwszą rzeczą, o którą winni zabiegać. Nic nie przyjdzie ludziom po darach nadprzyrodzonych jeśli zabraknie im miłości.

[13] Całość wywodu Apostoła zmierza do konkluzji, że „największa jest miłość”. Wobec braku miłości wszystko traci znaczenie.

Modlitwa

Boże, nasz Ojcze, Ty przez święte Pisma pouczasz nas i dajesz nam poznać prawdy wieczne, ześlij na nas Ducha Świętego i rozpal nasze serca miłością, abyśmy w myślach i uczynkach podobali się Tobie i miłowali Ciebie w naszych braciach i siostrach. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Historia małżeńska Moniki i Jacka

„(...) i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz, że Cię nie opuszczę aż do śmierci.”



Monika

Wymodliłam Go sobie. Nigdy nie byłam kochliwa, zawsze podchodziłam do mężczyzn z ogromnym dystansem. Jednak zawsze w głowie miałam i mam niedościgniony wzorzec rodziny jakim jest Święta Rodzina z Nazaretu.

I tak pewnego majowego dnia poznałam Jacka. Był to rok 2012. Nigdy nie zapomnę tego uczucia, które mi towarzyszyło kiedy Go zobaczyłam i myśl Panie Boże jaki on brzydki! Od razu wiedziałam, że będzie moim mężem, ale on jeszcze tego nie wiedział, a co gorsze nie przejawiał żadnego zainteresowania moją osobą.

Ignorował mnie bardzo długo, aż pewnego dnia napisał do mnie wiadomość z pytaniem „Czy jestem szczęśliwa?” Nie chciałam wiedzieć co sobie wtedy pomyślałam, ale nie było to miłe.

Tak po krótko, nasze początki do łatwych nie należały, ale...W grudniu 2014 roku zapytałam, czy będzie moim chłopakiem? Zgodził się. 1 marca 2015 roku oświadczył mi się, a 24 października 2015 roku wzięliśmy ślub z hucznym weselem.

Kiedy staliśmy na Ołtarzu trzymając się za ręce wypowiadając słowa przysięgi małżeńskiej, to Bóg trzymał nas za ręce, nasz Przyjaciel. Tak

jest cały czas. Bóg trzyma nas za ręce w każdym dobrym i trudnym dniu, bo dni są różne, ale kończymy je wspólną modlitwą. Dlatego też nie czuliśmy potrzeby próbowania, sprawdzania siebie przed ślubem...

Czy się kłócimy? Oczywiście jak każde dobre małżeństwo.

Czy jest recepta na udane małżeństwo? Jest. Jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu wszystko jest na swoim miejscu. Oboje czujemy się Jego dziećmi. Staram się również, żeby Jacek był głową naszego domu, naszej 4 osobowej rodziny, chociaż z moich charakterem nie jest to proste.

Mamy troje dzieci, ale tylko dwoje z nich mogliśmy poznać. Jesteśmy małżeństwem 6 lat, ale doświadczyliśmy w swoim życiu już różnych trudnych sytuacji. Jeśli jednak stawiasz w małżeństwie potrzeby i uczucia tej drugiej osoby wyżej niż swoje nie ma sytuacji nie do przyjęcia. To nie może być poświęcenie to jest wybór. Nie poświęcam się swojemu mężowi, nie poświęcam się swoim dzieciom, robię to wszystko z miłości, bo Bóg jest Miłością. Moja rodzina jest moim świadomym wyborem, więc nie ma tu miejsca na poświęcenie.

Tak sobie żyjemy z uśmiechem na twarzy, czasem ze łzami trzymając się za ręce. Ja się wściekam, on cierpliwie to znosi. Jest moim najlepszym przyjacielem, cudownym mężem i ojcem. Wy-modliłam Go sobie...



Jacek

Witam Cię serdecznie drogi Czytelniku. Na imię mam Jacek. Mam 34 lata i jestem w związku małżeńskim z Moniką. Na początku chciałbym zaznaczyć, że całe poniższe przemyślenia opierają się na mojej subiektywnej ocenie tego co mnie w życiu spotkało i tego z czym mam na co dzień do czynienia. Nie jest to żadna „prawda objawio-

na” a sposób prostego człowieka na to jak być szczęśliwym w małżeństwie.

Zacznijmy od początku. To jak traktujemy związek jest po części generowane przez nasze otoczenie. Miłości uczymy się od rodziców. Jeżeli mamy rodzeństwo spotyka nas zaszczyt poznania bardzo szybko miłości braterskiej. Statystycznie każdy z nas w ciągu swojego życia zakochuje się siedem razy. Statystycznie! To oznacza, że niektórzy będą zakochiwać się nawet czternaście razy albo i więcej. Skąd możemy wiedzieć, że ten raz powinien być naszym ostatnim? Że ta osoba jest tą, o którą zawsze tak się modliliśmy? Pewnie jeżeli ktoś, kiedyś odpowie na to pytanie zostanie milionerem. Ja opowiem Wam co mnie pomogło.

Bóg dał mi ten talent, że wychowywałem się w pełnej rodzinie, gdzie rodzice pokazywali nam miłość między sobą oraz pokazywali jak możemy kochać Boga. Muszę Wam powiedzieć, że z dziewczynami nie miałem łatwo. Zawsze byłem wstydlivy. Niech fakt pierwszego pocałunku w wieku 20 lat o tym poświadczy. Co roku w dniu moich urodzin, nakładających się z drugim dniem świąt Bożego Narodzenia zdmuchując świeczki wypowiadałem to samo życzenie: „Boże, pomóż mi nie przegapić miłości mojego życia. Kiedy już postawisz ją na mej drodze, daj mi siłę abym sprostał.” Wieczorem kładąc się spać, uspokajałem się sam w myślach mówiąc sobie: „Może to będzie ten rok”. I tak mając lat 26 trafiłem na miłość swojego życia. Monika. Kochało się w niej pół męskiego świata a ona wybrała mnie. Bóg pomyślał, że musi tu jednak dużo bardziej zadziałać i sprawił, że zakochała się we mnie od pierwszego wejrzenia. Bardzo mi tym pomógł...

Jeszcze przed tym jak powiedzieliśmy sobie sakramentalne: „I że Cię nie opuszczę...” mieliśmy to szczęście trafić na refleksyjne przygotowania do małżeństwa. Nie ważne jest to przez

kogo nauki małżeńskie były prowadzone i gdzie, ale ważne jest to co się tam dokonało. Po pierwszym dniu nauk każda para miała pracę domową. Mieliśmy wrócić do domów i znaleźć czas by porozmawiać. W naszym przypadku była to bardzo długa rozmowa. Jaki był jej temat? Jak wyobrażacie sobie wasze wspólne życie za 3, 5 a następnie za 10 lat. I mowa tutaj nie tylko o ilości dzieci, czy pytaniu czy będziecie mieli psa czy nie. Omówić mieliśmy jak najwięcej: gdzie i jak będziecie mieszkali, jak i ile będziecie zarabiać, co myślicie o wychowaniu dzieci, karierze zawodowej, zwierzętach, swoich pasjach. Niewątpliwie rozmowa taka dała nam wyobrażenie co

do naszych oczekiwań wobec życia. Wiadomo, że na jednej rozmowie się nie skończyło. To był dopiero początek. Myślę, że każda para powinna zrobić sobie takie ćwiczenie. Bo przecież ludzie się zmieniają. Doświadczenia dają nam inny pogląd na pewne sprawy. To co myślimy mając lat 28 może nijak się mieć do tego co o czymś będziemy myśleć kiedy będziemy mieli lat 40. Jednak dobrze jest głęboko posłuchać co druga osoba ma nam do powiedzenia, przekazania i zaoferowania.

Wydaje mi się, że po części z tego ćwiczenia wynika nasza zasada, że zawsze staramy się mówić otwarcie o tym co nas gryzie. Mówimy co nam nie pasuje i staramy się przegadać i znaleźć konsensus. Czasami człowiek ma ciężkie dni, jest zmęczony, trudno mu się myśli. Postanowiliśmy sobie jednak, że nie dopuścimy do tego, żeby kłaść się spać i być skłóconymi. Zresztą pewnie i tak bym nie zasnął. W małżeństwach problemy często wynikają z tego, że ludzie ze sobą nie rozmawiają. Muszą się domyślać za co

druga strona jest obrażona. Tymczasem najlepiej jest sobie wszystko wytłumaczyć, znaleźć porozumienie i zapomnieć. Niewypowiedziane słowa i uczucia, nawarstwiają się i prędzej czy później powrócą. Wtedy może być za późno.



Czym zatem jest małżeństwo? Dla mnie to dialog, zrozumienie, totalne zaangażowanie i jedność. Z Moniką ślub wzięliśmy w 2015 roku. Mamy dwie niesamowite córki. Oczywiście stażem nie możemy dorównać wielu innym parom, ale jeżeli mógłbym Wam coś podpowie- dzieć to powiedziałbym tak:

Rozmawiajcie z sobą tak czę- sto jak tylko się da! Nie zakładaj, że on, ona wie o co Ci chodzi. Powiedz to żebyś miał pewność, że myślicie o tym samym. Jeżeli możecie nie obgadujcie się do ko- legów i koleżanek, to nie są dobrzy doradcy. Obgadujcie się do siebie i razem szukajcie rozwiązania. Na- prawdę ciche dni są wam niepo- trzebne, w końcu kto wie ile nam ich zostało? Nie opłaca się chodzić naburmuszonym czy pogniewa- nym. To bez sensu.

Chciałbym jeszcze opowie- dzieć Wam o pewnym uczuciu. Jest ono bardzo trudne do zdefiniowania. W mał- żeństwie nie powinniśmy sobie złorzeczyć. Skoro jesteśmy jednością, złorzecząc drugiej osobie za- przczamy i samym sobie. Zatem jeżeli napotyka nas jakiś problem, musimy w rozważaniach sta- wiać nie siebie na pierwszym miejscu tylko naszą drugą połówkę. Empatia. Trochę trudno o nią w świecie w którym od młodości jest nam wpajane: dbaj o siebie, poszukuj siebie, rozwijaj się, jesteś wyjątkowy, jedyny. Ok, zgodzę się z tym, ale trzeba do wszystkich ta- kich słów podchodzić zdroworo- sądkowo. Z dystansem. Nie sztuką jest postawić się na pierwszym miejscu i pokłócić się z żoną. Trze- ba nam wiedzieć, że nie tak po- winno działać małżeństwo. Jeżeli wasza relacja będzie funkcjonować na zasadzie dopełnienia a nie za- przeczenia cieszyć się będziecie wielkim szczęściem a życie razem będzie dużo łatwiejsze.

Zrozumienie. Żeby zrozumieć drugą osobę, trzeba jej wysłuchać. Żeby jej wy- słuchać trzeba być otwartym na to co ma do powiedzenia. I znowu wracamy do dialogu. Wi- dzisz, jest to nieodłączny element małżeństwa.

Zaangażowanie i tym samym wsparcie. Uwierzcie mi, że w życiu miewam różne pomy-

śły. Wiem, że zawsze mogę o nich porozmawiać z Moniką. Powie mi co o nich myśli, nie skry- tykuje a nawet jeśli to zawsze konstruktywnie. Jest to bardzo ważne móc powiedzieć o wszyst- kим swojej żonie. Naprawdę o wszystkim. Mamy taką zasadę, że jeżeli jakiś znajomy/a powie nam:

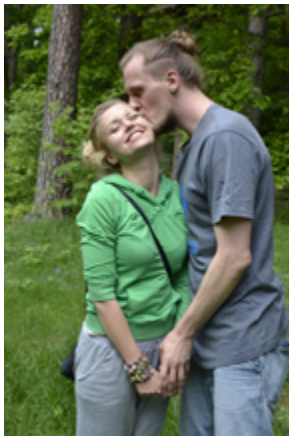
Opowiem Ci to, tylko nikomu nie mów, nawet Jackowi. To my wtedy odpowiadamy: To mi nie mów! Sekrety, kłamstwa oraz zdarzenia z tym związane nie powinny Cię interesować. My nie chcemy mieć przed sobą żadnych sekretów, żadnych tajemnic. One wpływają negatywnie na relację. O zaangażowaniu chciałbym powiedzieć tyle, że wydaje mi się, że jest to w pewnym sensie podjęcie decy- zji. Posłuchaj: „Ja biorę Ciebie za żonę i ślubuję Ci: miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że Cię nie opuszczę aż do śmierci.” Ni- mniej ni więcej dla mnie oznacza

to tyle, że od tego momentu stajemy się jedno- ścią. Nie ma już tego co ja chcę i tego co ty chcesz. Jesteśmy my. Musimy się zaangażować razem w Nas. Jest to trudne ale wykonalne. Oczywi- ście, dobrze byłoby gdyby Bóg towarzyszył nam w naszej drodze. Nic tak nie wzmacnia więzi jak wspólna modlitwa. Na swoim ślubie nie płakali-

śmy podczas przysięgi. Jednak na odnowieniach przyrzeczeń mał- żeńskich, kiedy to razem z nami w kościele stało ze dwadzieścia par. Wszyscy płakali. Miłość w związku się zmienia. Ewaluuje. Wraz z biegiem czasu wchodzimy w inne jej etapy. Ale nie może słab- nać! I nie słabnie. Jeżeli masz w so- bie dobre fundamenty. Jeżeli masz w sobie Boga, łatwiej Ci będzie ko- chać. Zresztą z Bogiem wszystko jest łatwiejsze

I tak na koniec. Zapytasz pew- nie czy my od zawsze byliśmy dobraną parą? Na samym począt- ku naszej znajomości nawet nie

wiesz jak bardzo byliśmy od siebie różni. Jednak codzienne małe kompromisy potrafią zdziałać cuda. Walki dobra ze złem nie toczą wielkie ar- mie, ale każdy z nas. Każdego dnia możesz wy- brać dobro i miłość. Tego Ci drogi Czytelniku życzę z całego serca.



Spowiednik

Nosimy ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc a nie z nas. 2 Kor 4,7 Słowa listu św. Pawła przypominają nam prawdę, że to co dzieje się w naszym życiu w dużym stopniu zależy od nas, jednak to Pan Bóg jest najważniejszy i Bogu zawdzięczamy całe nasze życie. Święty Paweł dość często zwraca uwagę na to, że ludzka słabość jest w kalkulowaną w Boży plan zbawienia każdego człowieka. Grzech człowieka będący złem i tragedią każdego człowieka nie jest przeszkodą do wypełnienia tego planu. Uświadamiamy sobie tę prawdę zawsze, gdy przygotowujemy się i celebруем sakrament pokuty i pojednania.

Myśląc o spowiedzi warto poświęcić uwagę osobie, która zasiada w konfesjonale nie po to by się spowiadać, ale po to by spowiadać, czyli spowiednikowi. Do niej też odnoszą się słowa św. Pawła „Nosimy ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc a nie z nas” 2 Kor 4,7. Dzieci przygotowujące się do pierwszej komunii świętej a później uczniowie na lekcjach religii uczą się warunków spowiedzi, takie warunki spowiedzi istnieją nie tylko ze strony przystępującego do spowiedzi. Istnieją jasno określone przez kościół warunki spowiedzi ze strony spowiednika.

Kto może spowiadać i kiedy?

Bardzo precyzyjnie określa to prawo Kościoła zebrane w Kodeksie Prawa Kanonicznego.



W kan. 965 stwierdza się, że „Szafarzem sakramentu pokuty jest tylko kapłan”. Świecenia kapłańskie są konieczne do tego by spowiadać. Tylko ci, którzy w Kościele przyjęli święcenia w stopniu prezbiteratu mogą spowiadać. Jednak nie jest to jedyny wymagany do ważności spowiedzi warunek. O ile ten pierwszy wydaje się dla wszystkich, zarówno księży jak i osób świeckich, oczywiste to kolejne już takie nie są. Już kan. 966 stanowi, że „Do ważnego odpuszczenia grzechów wymaga się, aby szafarz – oprócz władzy święceń – posiadał uprawnienia do jej wykonywania w odniesieniu do wiernych, którym udziela rozgrzeszenia”. Skąd kapłan takie uprawnienie może otrzymać? Dokonuje



się to na kilka sposobów np. poprzez nominację na urząd proboszcza lub wikariusza parafialnego. Kapłani, którzy pełnią taki urząd w kościele wraz z nominacją na urząd proboszcza lub wikariusza otrzymują uprawnienie do wykonywania władzy odpuszczania grzechów. Jak dobrze wiemy nie wszyscy księża są proboszczami, podobnie jak piszący te słowa. Duszpasterze, wykładowcy w seminarium, emeryci, mogą otrzymać takie uprawnienia od ordynariusza miejsca. Kiedy zamieszkałem na terenie diecezji warszawskiej ks. Prowincjał zwrócił się do ks. Biskupa z prośbą bym otrzymał uprawnienie do wykonywania władzy święceń odpuszczania grzechów w sakramencie pokuty.

A co, jeśli jakiś kapłan znajdzie się w sytuacji, że na jego oczach ktoś umiera a on nie ma władzy odpuszczania grzechów? Taką sytuację też oczywiście przewiduje kodeks prawa kanonicznego w kan. 976 „Każdy kapłan, chociażby nie miał uprawnienia do spowiadania, ważnie i godziwie rozgrzesza jakichkolwiek penitentów znajdujących się w niebezpieczeństwie śmierci z wszelkich cenzur i grzechów”. Logika prawodawcy kościelnego jest bowiem określona przez jedno z najsłynniejszych a zarazem ostatnie zdanie kodeksu: *salus animarum, in Ecclesia suprema lex esse debet – zbawienie człowieka ma być zawsze najwyższym prawem w Kościele kan. 1752.*

Między sprawiedliwością i miłosierdziem

Czasem wydaje się bowiem, że kodeks prawa kanonicznego jest zbiorem sztywnych i bezdusznych praw. Jednak już nawet pobieżna lektura wskazuje nam, że jest to dokument bardzo życiowy i bardzo duszpasterski. Pozostając w obrębie sakramentu pokuty i pojednania warto zwrócić uwagę na kan. 978 §1: „Kapłan powinien pamiętać, że słuchając spowiedzi, występuje równocześnie w charakterze sędziego i lekarza oraz został przez Boga ustanowiony jednocześnie szafarzem



boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia, ażeby przyczyniać się do czci Bożej i zbawienia dusz”.

Doskonale zdajemy sobie sprawę, że zawody lekarza i sędziego są zawodami zaufania społecznego otaczane w społeczeństwie wielkim szacunkiem wprost proporcjonalnym do wymagań, które im się stawia. Od sędziego oczekujemy bezstronności i sprawiedliwej oceny między spierającymi się stronami. A w razie konieczności wydania wyroku. Lekarz zaś powinien z troską zająć się pacjentem mając na uwadze jego dobro nawet jeśli kuracja, którą zastosuje okaże się bolesna i wymagająca. Taki sposób postępowania powinien też być obecny w konfesjonale przy celebracji sakramentu pokuty i pojednania. Kodeks bowiem dodaje jeszcze, że „Spowiednik jako szafarz Kościoła w sprawowaniu sakramentu pokuty winien wiernie stosować się do nauki Nauczycielskiego Urzędu Kościoła i norm wydanych przez kompetentną władzę”. Żadnemu kapłanowi nie wolno ani na ambonie, ani w konfesjonale nauczać w sposób niezgodny z nauczaniem Kościoła. Głosząc cokolwiek wbrew słowom Jezusa, ewangelii, nauczaniu Kościoła i Papieży, występuje już nie jako szafarz Kościoła, ale narrator własnych idei. Przyjmując bowiem sakrament święceń każdy ksiądz przyrzekał pilnie i wiernie wypełniać zadanie powierzone mu przez Kościół.

Tajemnica świętsza niż inne.

Jednym z bardzo często zadawanych pytań w kontekście spowiedzi to: Czy wszystko co powiem w spowiedzi zostanie tajemnicą? Jasno rozstrzyga to kan. 983 §1 „Tajemnica sakramentalna jest nienaruszalna; dlatego nie wolno spowiednikowi słowami lub w jakikolwiek inny sposób i dla jakiegokolwiek przyczyny w czymkolwiek zdradzić penitenta”. Przepis jest absolutny i bardzo jasny. Złamanie tajemnicy spowiedzi jest związane z najcięższymi karami w kościele. Wobec kapłana, który naruszył i bezpośrednio zdradził tajemnicę spowiedzi Kongregacja Nauki Wiary, bo to jej zarezerwowane są takie przypadki, posługuje się najcięższymi karami. Wokół tajemnicy spowiedzi ciągle pojawiają się nowe zagadnienia, jest to konsekwencja zmieniających się czasów. Już w latach 80 Kongregacja Nauki Wiary wydała dekret ogólny nakładający karę ekskomunikacji na osobę „która nagrywa to, co w spowiedzi sakramentalnej jest mówione przez spowiednika lub przez penitenta”. Jednym z najnowszych wytycznych jeszcze nie umieszczonym w żadnym dokumencie watykańskim jest zawarta podpowiedź, by do konfesjonału zarówno penitent jak i spowiednik nie zabierali telefonów komórkowych. Istnieje bowiem realne niebezpieczeństwo zdrady spowiedzi przez przypadkowe odebranie rozmowy w czasie spowiedzi co spowoduje, że ktoś kto dzwoni może usłyszeć

to co mówimy w konfesjonale, może też włączyć się tryb nagrywania, itp. realne zagrożenia związane ze sprawowaniem spowiedzi są i z całą pewnością będą przedmiotem zainteresowania Kongregacji Nauki Wiary i Penitencjarii Apostolskiej.

Człowiek jak inni.

Dlaczego mamy spowiadać się przed Księdzem, czyli przed grzesznikiem takim samym jak my?

To pytanie, które bardzo często powraca. W sakramencie pokuty spotykamy Chrystusa jednak pojawia się i ta ludzka strona, czyli kapłan, który poucza i wyznacza pokutę. Na tą wątpliwość odpowiedział, kiedyś o. Jordan Śliwiński „Jest rzeczą słuszną, że wierni wymagają od kapłanów świętości. Jeżeli jej nie doświadczają, to rozumiem, że mogą mieć trudności, by się u kogoś takiego spowiadać. Nie każdy ma tak silną wiarę, by iść do spowiedzi do kapłana, którego grzechy są publicznie znane. Jednak pamiętajmy, że kapłan też się nawraca, też walczy ze swoimi grzechami. Jeżeli kapłan się nawraca, to myślę, że ma większe szanse, by stać się ikoną miłującego Boga. On sam wie, jak bardzo potrzebuje przebaczenia”. Doświadczając swojej słabości i grzeszności każdy ksiądz też klęka do krat konfesjonału jako penitent.

W ostatnich latach bardzo dużo o Miłosierdziu Boga i o potrzebie sakramentu pokuty mówi Papież Franciszek. Zaraz na początku swojego pontyfikatu wypowiedział słowa, które później zostały zawarte w *Ewangelii gaudium*: Bóg nigdy nie męczy się przebaczeniem nam; to nas męczy proszenie Go o miłosierdzie. Dlatego też Papież każdego roku w czasie Wielkiego Postu w Bazylice Świętego Piotra odprawia nabożeństwo pokutne w czasie, którego sam udaje się do spowiedzi. Potwierdzając swoim przykładem słowa skierowane do nas. Ten, który zachęcił nas do przebaczenia «siedemdziesiąt siedem razy» (Mt 18, 22), daje nam przykład: On przebacza siedemdziesiąt siedem razy. Za każdym razem bierze nas w swoje ramiona.



Co to znaczy oddać sprawy w ręce Boga?

Usłyszałam ostatnio dowcip o dwóch chłopcach, z których pierwszy pyta: „Czy masz kogoś sławnego w rodzinie?”. Drugi odpowiada: „Nie chciałbym się chwalić, ale słyszałem, jak mój tata zwraca się do Boga Ojczy”.



Dowcip ten wywołał u mnie nie tylko śmiech, ale także myśl, że ja też mam kogoś sławnego w rodzinie. Bóg też jest moim ojcem. Wtedy ogarnęło mnie bardzo przyjemne uczucie – pewnego rodzaju błogostan – bo jeśli ma się Boga za ojca, to nic nie jest straszne. Jest się pod skrzydłami Najwyższego. Miałam też to uczucie w dzieciństwie, kiedy rodzice powiedzieli mi podczas spaceru o Bogu. Biegłam wtedy między drzewami i czułam się niezwykle szczęśliwa, wolna, akceptowana i kochana.

W ciągu mojego życia relacja z Bogiem i moja wiara zmieniła się wielokrotnie, bo ja się zmieniłam. Abp Grzegorz Ryś przedstawił to zjawisko obrazowo: nie można przez całe życie chodzić w komunijskim ubranku. Inna była moja pobożność w szkole podstawowej, inna w liceum, a w życiu dorosłym doświadczyłam już 3 etapów i wiem, że to nie koniec. Jestem bardziej niż wcześniej wyrozumiała dla innych i pokorna, a do każdej decyzji zapraszam Boga. Doświadczam Jego obecności bardzo często i to z korzyścią dla mojej rodziny, która chyba wciąż poszukuje swojego sposobu komunikacji z Bogiem.

Oddałam Bogu decyzję dotyczącą nowej oferty pracy męża, a kiedy ostatecznie nie otrzymał jej, ucieszyłam się, że Bóg uchronił nas przed zawirowaniami losu, których teraz nie dostrzegam, a które mogłyby nastąpić. Biorąc jednak pod uwagę tylko logiczne rozważania, to powinnam być załamana, że nasza wizja przyszłości się nie zrealizowała.

W tym samym czasie koleżanka opowiada mi, jakie kroki podjęła, mając na uwadze dobro dziecka, w szczególności psychikę, urodę i zdrowie. Dostrzegłam w jej wyborze wiele zagrożeń, ale mam

świadomość, że to jej dziecko i jej decyzja. Najlepiej, aby w wyborze drogi wsparł ją Bóg, a nie moje logiczne rozważania. Niestety jestem prawie pewna, że Bóg nie został zaproszony do podjęcia tej decyzji. Wynikły z tego same kłopoty dla psychiki, zdrowia i urody dziecka.

Bardzo często mamy w głowie własną wizję, pięknie poukładane plany, które z entuzjazmem realizujemy. Czujemy się szczęśliwi, kiedy wszystko układa się gładko. Nie zdajemy sobie wtedy sprawy, jak blisko jesteśmy urwiska, gdzie w jednej chwili cały nasz misterny plan zamieni nasze życie w koszmar. Nie słyszymy Boga, bo jesteśmy zajęci realizacją swojego planu. Nie możemy usłyszeć Boga, gdy przeżywamy intensywne emocje: strach, rozgoryczenie, złość, podniecenie czy entuzjazm, a emocje przeżywamy zawsze wtedy, kiedy nam na czymś zależy. Wtedy mamy głowę pełną rozważań. Uprawiamy wewnętrzny dialog z samym sobą, a nie z Bogiem.

Kilka tygodni temu stanęliśmy przed koniecznością kupna nowego samochodu. Mój mąż dołącznie wiedział, jakie auto chce kupić. Choć

starał się mnie przekonać o racjonalności tego zakupu, to nie widziałam nic, prócz jego rozmocjonowania i podniecenia myślą o nowym samochodzie. Łatwo było mi zachować spokój wewnętrzny, bo na niczym mi nie zależało. Z drugiej strony zdawałam sobie sprawę, że taki wydatek zrujnuje nasz budżet oraz wewnętrzny spokój na kilka lat.

Towarzyszyłam mojemu mężowi w próbie zakupu tego auta. Staralam się uciszyć niepokój i czekałam na Bożą interwencję. Pomyślałam, że w Biblii często ludzie pościli i modlili się przed podjęciem ważnej decyzji. Czułam presję czasu i byłam już po śniadaniu, ale postanowiłam pościć od zaraz. Udało się. Jeszcze przed wieczorem wiedziałam, dlaczego tamto auto nie spełniłoby naszych oczekiwań, choć byłoby spełnieniem marzeń mojego męża.

Tego dnia Bóg uchronił mnie przed błędną decyzją, której konsekwencje odczuwałabym przez lata. Wiele razy, realizując własne zamysły, nie mam pewności, czy Bóg mi błogosławi. Zdarza się, że docieram do ślepego zaułka. Najbardziej spektakularne rzeczy dzieją się, kiedy pytam Boga, czy jest to droga, jaką On wybrał dla mnie. Jeśli mam nią iść, to proszę o pomoc, bo po ludzku już wszystko robiłam. Jeśli jednak to nie jest droga dla mnie, to proszę Boga, aby mi wskazał właściwą drogę. Zawsze dzieją się rzeczy niezwykle. Bywało, że w takich sytuacjach otrzymywałam od Boga pomoc materialną, która zapierała dech w piersiach.

Kiedyś bywało, że moje myśli chodziły własnymi ścieżkami. Czasem wkraczały na obszary bolesne, o których wołałabym zapomnieć. Postanowiłam w każdej takiej chwili zmieniać temat myśli i myśleć o Bogu. Dzięki temu zaczęłam myśleć o Bogu coraz częściej. Teraz myślę o Bogu w każdej chwili bezczynności, wiele razy dziennie.

Kilka lat temu otrzymywałam od Boga znaki, których nie dało się przeoczyć i niczym wytłumażyć. Każda Boska interwencja była poruszająca. Na przykład budziłam się w nocy i otrzymywałam rozwiązania, których autorem mógł być tylko Bóg, bo ja nawet nie byłam świadoma problemu, a co dopiero rozwiązania. Innym razem

znalazłam się w Danii na sali sądowej i rozumiałam każde słowo, mimo iż nie znam języka duńskiego, a na sali nie było tłumacza. Osoba, której towarzyszyłam była wstrząśnięta. Nigdy później się to nie powtórzyło. Nadal nie znam i nie rozumiem duńskiego.

Teraz Bóg komunikuje się ze mną bardzo subtelnie. Staram się jednak uczyć coraz lepszej komunikacji i proszę o Jego wsparcie w tym procesie. Nie ograniczam się do rzeczy wielkich, na których mi bardzo zależy. Zachowuje się jak dziecko, które próbuje zgadnąć myśli rodzica. Zdarza się to nawet przy losowym wyborze karty, gdzie stawka nie jest ważna. Bawię się z Bogiem, tak jak małe kotki bawią się z mamą, a przy okazji uczą się polować. Ja uczę się komunikacji.



Bóg pomaga mi w wychowaniu dzieci. Ostrzega mnie o zagrożeniu lub z moją pomocą przeszkadza dzieciom zrobić coś, czego nie powinny. Wiele razy dzwoniłam dokładnie we właściwym momencie lub znajdowałam się we właściwym miejscu i czasie. Te zbiegi okoliczności są niewytłumaczalne. Da się je wytłumaczyć tylko Boską interwencją. Przestaję być jednak wrażliwa na te Boskie natchnienia, kiedy jestem zdernerwowana, spieszę się lub kiedy nie mam czasu na ciszę. Jeśli chcę usłyszeć Boga, muszę wyłączyć telewizor czy muzykę. Muszę zostawić przestrzeń w sobie, w swoim umyśle, którą Bóg wypełni. Jeśli mój umysł jest zajęty, to nie jest w stanie usłyszeć Boga.

Dla mnie Kościół to... co?

No jak to, co? No miejsce gdzie się modłę, przychodzę na Mszę świętą, spowiadam się. A tak przy okazji, piękny ten nasz ożarowski kościół parafialny, prawda?

Jeśli tobie też tak się kojarzy słowo kościół, to nieźle. Bo to znaczy, że masz doświadczenie modlitwy w tej szczególnej przestrzeni sakralnej, osobiście i jako wspólnota wierzących. Pewien ksiądz, publikujący swe utwory pod pseudonimem Don Adalberto tak pisze o swoim doświadczeniu kościoła:

*W półmroku
pustego kościoła
odnajduję siebie
wokół cisza
zmieszana z pulsującą
mocą pozostawionych
tutaj modlitw
nie rozpraszają nawet
bezwstydnie gołe anioły
jesteśmy tylko Ty i ja
i niepotrzebne nam są słowa*

No więc tak, kościół to miejsce, szczególne miejsce. Ale co jeszcze?

Są ludzie, dla których Kościół to instytucja świadcząca usługi religijne: przyjść, załatwić coś, uregulować należność. Jak klient albo petent.

Są inni, dla których Kościół to papież, księża, biskupi, no, może jeszcze siostry zakonne. Tamci, oni, ja nie.

Są i tacy, którzy wiedzą, że Kościół to wspólnota ludzi wierzących złączona z Bogiem Trójcą. Moi uczniowie już w 4 klasie szkoły podstawowej to wiedzą, no przynajmniej tak deklarują, gdy ich pytam.

A czy można o Kościele mówić jako o rodzinie? I co z tego wynika? Czas na trochę teologii.

Papież Jan XXIII, zapowiadając w r. 1961 zwołanie Soboru Watykańskiego II chciał, aby „Kościół coraz bardziej okazywał się zdolny do rozwiązywania zagadnień, jakie stają przed współczesnymi



ludźmi” (Konstytucja Apostolska *Humanae salutis*). I rzeczywiście Sobór ten zajął się refleksją nad Kościołem, wydając dwie Konstytucje: *Dogmatyczną o Kościele* i *Duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym*. W pierwszej z nich, w punktach 6 i 7 przytaczane są różne obrazy biblijne Kościoła, a najważniejszym pojęciem soborowym staje się Kościół jako lud Boży. Ale porównania do rodziny tam nie znajdziemy. Cóż zatem?

To Biblia daje nam podstawy do myślenia o Kościele jako rodzinie. Jezus przez swoje życie i nauczanie objawia nam Boga jako Ojca, zaś ludzi, którzy tak jak On żyją w relacji z Ojcem nazywa braćmi i siostrami. Święty Paweł uściśla, że jesteśmy wobec Boga dziećmi przybranymi, adoptowanymi. A skoro dziećmi Boga, to dla siebie wzajemnie siostrami i braćmi. Umieszcza też tę naszą synowską relację w przepięknej perspektywie trynitarniej: „Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Duchą Syna swego, który woła: Abba, Ojcze!” (Ga 4,6)

A zatem, tak! Kościół to rodzina dzieci Bożych. Ale jeśli zgadzasz się z tym, to warto zastanowić się jeszcze, co z tego wynika?

Spośród wielu wątków, które można by tu poruszyć, chciałabym zarzyc się przy dwóch.

W rodzinie relacje zmieniają się wraz z upływem czasu. O ile w odniesieniu do małych pociech to rodzice decydują prawie o wszystkim, w miarę wzrastania, dzieci stopniowo podejmują własne obowiązki, decyzje, uczą się zdrowej autonomii i współodpowiedzialności za siebie i innych. Dobrze jest, gdy relacje rodziców z dorosłymi dziećmi oparte są na samodzielności, ale też na wzajemnej pomocy, ubogacaniu się, wsparciu, wspólnym stawianiu czoła problemom i dzieleniu wspólnych radości.

A jak to jest w Kościele? Czy może niektórzy z nas, mimo że dorośli, samodzielni i z sukcesami, nie zachowują się jak nieletni, jeśli chodzi o to, co dotyczy Kościoła? Czy mamy odwagę samodzielnie myśleć, rozeznawać, stawiać pytania, decydować, podejmować odpowiedzialność, angażować się? A może z drugiej strony są wśród nas tacy, którzy jak autorytarni rodzice chcieliby trzymać wszystko w garści, decydować za innych, nakazywać, mówić zawsze co wolno, a co nie, bo przecież i tak wiedzą, co dla każdego dobre?

Drugi wątek, to kwestia partnerstwa. Wiele małżeństw, które znam dzieli między siebie odpowiedzialność za utrzymanie rodziny, wychowanie dzieci, obowiązki domowe. Ważne decyzje zawsze podejmują razem. Jasne jest, że nie dzieje się to bezproblemowo, ale stopniowo wzrastają w zdolności do dialogu, w cierpliwości, w szcunku wzajemnym, no właśnie w partnerstwie.

Ale czy w Kościele można mówić o partnerstwie?

Od jakiegoś czasu w Kościele mówi się coraz częściej o synodalności. „Synodalność jest wyrazem podmiotowości całego Kościoła i wszystkich w Kościele. Wierzący są *σύνδοτοι*, towarzyszami w drodze, wezwani do bycia podmiotami aktywnymi, jako uczestnicy jedynego kapłaństwa Chrystusa i nosiciele różnych charyzmatów przekazanych przez Ducha Świętego dla wspólnego dobra. Życie synodalne świadczy o Kościele ukonstytuowanym z podmiotów wolnych i różnych, połączonych między sobą w komunii, Kościele który ukazuje się w formie dynamicznej jako jeden podmiot wspólnotowy, wsparty na kamieniu węgielnym jakim jest Chrystus i na kolumnach, którymi są Apostołowie, budowany z wielu żywych kamieni...” (Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Synodalność w życiu i misji Kościoła*, 2018, nr 55).

No i zrobiło się bardzo teologicznie.

Myślę, że do tematu synodalności warto będzie jeszcze wrócić. Póki co jednak, pojęcie to złożone z dwóch greckich słów: przyimka *σύν* – z, i rzeczownika *ὁδός* – droga, oznaczającego wspólną drogę, pomaga nam zrozumieć Kościół jako rodzinę. Rodzina też przemierza wspólnie jakąś drogę, czasem piękną, czasem trudną, bywa, że dramatyczną. Ale ważne, że w tej drodze biorą udział wszyscy, że są razem, że mogą liczyć na siebie wzajemnie. Tak niech będzie i w Kościele. Amen.



Kim jest siostra zakonna?

Nasza Założycielka, bł. Maria od Męki Pańskiej, mówiła siostram: „Łaski świętości są dla każdej w miejscu, w którym Pan Bóg ją postawił”. Można odnieść te słowa do każdego człowieka – łaski świętości są dla nas tam, gdzie nas Pan Bóg stawia.

Wszyscy mocą chrztu świętego jesteśmy dziećmi Bożymi. Naszym powołaniem jest przynosić chwałę Bogu przez nasze życie i dążyć do świętości, pamiętając, że naszym celem jest niebo. A świętość dokonuje się w codzienności, niekoniecznie w wielkich czynach – ale w tej zwykłej i szarej codzienności. Życie konsekrowane obok małżeństwa, kapłaństwa i powołania do życia w pojedynkę jest jedną z dróg, która do tej świętości prowadzi. Ta różnorodność dróg jest bogactwem Kościoła.

Jako osoba konsekrowana stoję wobec tajemnicy powołania, którym obdarzył mnie Jezus. To dar niezаслужony i nieogarniony. Tyle jest historii powołania, ilu powołanych. To niejako spotkanie serca Jezusa z sercem osoby powołanej. On zaprasza, by pójść za Nim, a co za tym idzie, by Mu bezgranicznie zaufać, pozostawić własne plany i wyruszyć w nieznane.

W Kościele mamy wiele wspólnot zakonnych. Jest w czym wybierać... Najważniejsze jednak, by wybrać to miejsce, które już wcześniej wybrał dla nas Jezus. Każda rodzina zakonna posiada szczególny charyzmat i podejmuje w Kościele zadania, które są odpowiedzią na ten charyzmat. Czasem to duże dzieła, jak np. prowadzenie szkół czy przedszkoli, czasem praca w szkołach, w szpitalach, w DPS-ach, czasem to dzieło całkowicie ukryte, które dokonuje się w ciszy i skupieniu zakonów kontemplacyjnych.

Jednak bez względu na różnice łączy nas jedno: jako osoby konsekrowane jesteśmy powołani do tego by być z Jezusem, by słuchać Jego Słowa, by adorować Go w Najświętszym Sakramencie.

W Konstytucjach Franciszkanek Misjonarek Maryi odnajduję zdanie, które bardzo dużo mówi mi o mojej misji w Kościele: „Kontemplowany Chrystus wysyła nas do braci, w których odkrywamy Jego ukrytą obecność. A bracia ponownie kierują nas do kontemplacji Chrystusa” (Konst. I, 3)

W czasie kontemplacji, czyli osobistej modlitwy, Jezus posyła mnie do sióstr i braci, wśród których żyję. Wszelkie działanie, które jest widoczne na zewnątrz ma swoje źródło w tym osobistym spotkaniu z Panem. To On decyduje, co dalej. Większość moich pomysłów duszpasterskich, a czasami nawet aktywizacji na lekcjach religii powstaje właśnie w kaplicy, podczas Adoracji.

Nie mogę „zagarnąć” Jezusa i łask, które On mi daje jedynie dla siebie. Te łaski są dla innych. Podczas mojej I Komunii świętej śpiewaliśmy piosenkę dla dzieci, której już nie słyszę w kościołach. Jedno zdanie było w niej dość

kontrowersyjne, brzmiało ono: „Panie Jezu, zabierzemy Cię do domu. Panie Jezu, nie oddamy Cię nikomu”.

Dzisiaj chcę postępować odwrotnie – nie zatrzymywać Jezusa w moim domu i dawać Go wszystkim, których spotykam. W jaki sposób? Przez uśmiech, gest pomocy, rozmowę, proste towarzyszenie w dojrzewaniu ludzkim i duchowym. Jest wiele sposobów na to, by Jezusa „oddąć” innym... A potem po każdym spotkaniu i zaangażowaniu wracam do Niego, by nabrać sił, by Mu to wszystko opowiedzieć, by przerzucić na Niego to, czego nie umiem unieść.



Po co nam Księża?

Gdybyśmy spróbowali spojrzeć na to pytanie z bardziej ludzkiego punktu widzenia, mielibyśmy problem jak na nie odpowiedzieć. Po co ludziom ksiądz? Jeżeli ktoś nie wierzy w Boga, to z jego punktu widzenia ten, kto głosi coś z ambony jest tylko człowiekiem, a poza tym padają z niej same niewygodne treści.

My jednak spróbujmy spojrzeć na to z punktu widzenia osoby wierzącej. Na początku poproszę Cię Drogi Czytelniku, byś otworzył swoje Pismo Święte, na siódmym rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian. Skupmy się tutaj szczególnie na tym fragmencie (1 Kor 7,32-33), proszę Cię przeczytaj cały tekst, by zrozumieć sens tego fragmentu listu Św. Pawła. „Chciałbym, żebyście byli wolni od utrapień. Człowiek bezzenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać żonie”. W tym miejscu autor pisze, jak człowiek bezzenny troszczy się o sprawy Pana. Moim zdaniem to tłumaczy w dużym stopniu, jakie zadanie Bóg dał powołanemu do Kapłaństwa.

Parę tygodni temu miałem okazję wziąć udziału w akcji powołaniowej „Zostań Palotynem na weekend”. Przez trzy dni mogłem doświadczać na własnej skórze życia alumna w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie. Podczas tego pobytu w drodze na nabożeństwo majowe jeden z kleryków zaproponował mi krótki spacer przed pójściem do kościoła, ponieważ było jeszcze jakieś dziesięć minut czasu wolnego. Ta krótka, którą wtedy z nim odbyłem,



lecz jednak dość głęboka rozmowa o życiu wiele wniosła w moje postrzeganie powołania. Byłem przejęty, gdyż to On zainicjował tę rozmowę. Pokazał mi ten sposób, ważną cechę jaką powinien mieć przyszły kapłan, troskę o drugiego człowieka. Oczywiście każdy powinien się troszczyć o bliźniego swego, lecz Kapłan w swoim powołaniu w sposób szczególny ma wpisane służenie drugiemu człowiekowi.

Drugim ważnym zadaniem Księdza, które wynika z tego co napisałem przed chwilą jest bycie szafarzem sakramentów. Kapłan uczestniczy w pewnym stopniu we wszystkich sakramentach danych człowiekowi. To on powtarza słowa Jezusa z Ostatniej Wieczerzy podczas przeistoczenia na Mszy Świętej. Także to Nim Bóg posługuje się w konfesjonale podczas sakramentu pojednania.

W pewnym momencie życia mężczyzny powołanego do tego stanu, Bóg w jego sercu zasiewa zdanie, które na początku może dla niego być niezrozumiałe. Ten chłopak może się bać tego zdania i przed nim uciekać jak Jonasz, ponieważ ma inne plany albo po prostu go nie rozumie. Jeżeli jednak usłyszysz je i zrozumie, to wszystko stanie się jasne – „Pójdź za mną” – powie do niego Pan.



Uroczystość NMP Królowej Apostołów w Parafii Ołtarzewskiej

W sobotę 22 maja 2021 roku w wigilię Zesłania Ducha Świętego obchodziliśmy uroczystość odpustową.

Patronką Ołtarzewskiej Parafii jest Najświętsza Maryja Pan- na Królowa Apostołów, widniejąca w centralnym punkcie płaskorzeźby z apostołami w wieczerniku. Wśród apostołów znajduje się postać świętego Wincentego Pallottiego, założyciela SAC.

Płaskorzeźba autorstwa profesora Wojciecha Durka ulokowana jest nad ołtarzem głównym naszego kościoła seminaryj- no – parafialnego nazywanego w uroczystych wystąpieniach Ołtarzewskim Wieczernikiem, o czym przypominał ksiądz proboszcz Jacek Smyk.



Uroczystości wieczorne rozpoczęły się nabożeństwem majowym o godzinie 18.00 a o godzinie 18.30 rozpoczęła się Msza Święta koncelebrowana, podczas której oprawę muzyczną zapewnili artyści Warszawskiej Opery Kameralnej: Alicja Węgorzewska mezzosopran, Maciej Miecznikowski bas, Bogdan Kierejsza skrzypce i Robert Grudzień organy.

Podczas ofiarowania pan Maciej Miecznikowski z własnym akompaniamentem na elektronicznym instrumencie klawiszowym zaśpiewał pieśń „Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo” skutecznie zachęcając uczestników Mszy Świętej do wspólnego śpiewania słowa „Maryjo”. Po komunii pani Alicja Węgorzewska z akompaniamentem organowym pana Roberta Grudnia wzruszająco wykonała pieśń „Ave Maria” Franza Schuberta w języku polskim. Po zakończeniu Mszy Świętej pan Robert Grudzień wykonał po mistrzowsku na naszych kościelnych organach poloneza „Pożegnanie Ojczyzny” Michała Kleofasa Ogińskiego. Wykonanie

tego utworu z użyciem głębokich brzmień basów wywoływało wspomnienie uczuć przeżywanych przez naszych przodków: tęsknoty za utraconą ojczyzną, dramatu upadku Powstania Kościuszkowskiego i trzeciego rozbioru Polski.

Po Mszy Świętej rozpoczął się koncert zatytułowany „Maryi Królowej śpiewajmy”.

W słowie wstępnym pani Alicja Węgorzewska wyraziła wielką radość z bezpośredniego, po długiej przewie spotkania z publicznością i podkreśliła, że praca artystów bez publiczności nie

przynosi radości twórczej. Artyści zaprezentowali utwory maryjne, między innymi utwór „Matka Boska Śnieżna” z oratorium „Siedem pieśni Maryi” Bartłomieja Gliniaka i Zbigniewa Książka, Hymn Papieski „Santo Subito” napisany przez Krzysztofa Cezarego Buszmana, skomponowany przez Bogdana Kierejszą. Na zakończenie artyści zaproponowali wspólne odśpiewanie ukochanej pieśni Jana Pawła II „Barka”, którą na stojąco silnymi głosami odśpiewaliśmy. Za piękny koncert artyści otrzymali owacyjne oklaski. W słowach podziękowania za koncert ksiądz proboszcz skromnie zapytał o bis. Artyści zaproponowali odśpiewanie Suplikacji w intencji ustąpienia pandemii. Klęcząc, z głębokim wzruszeniem odśpiewaliśmy pieśń błagalną o ustanie pandemii. Gdy umilkł śpiew, nastała dłuższa chwila modlitewnej ciszy, artyści w tej ciszy odeszli sprzed ołtarza.

O godzinie 21.00 rozpoczęło się wieczorne czuwanie modlitewne przed Zesłaniem Ducha Świętego.

Kapłan... z ludzi wzięty i dla ludzi ustanowiony

„Człowiek, Homo sapiens, istota żywa wyróżniająca się wśród innych najwyższym rozwojem psychiki i życia społecznego, jedyna posiadająca kulturę i zdolna do jej tworzenia”. (Encyklopedia PWN).



Nasze człowieczeństwo kształtują: zdolność do abstrakcyjnego myślenia i związana z nim zdolność do analizy i syntezy, zdolność do pamiętania, do świadomego decydowania o swoim postępowaniu i do wyższych uczuć. Cechy te rozwijamy w kontaktach społecznych i stanowią one zespół charakterystyczny dla psychiki ludzkiej. *„Tworzenie kultury, form świadomości społecznej i sfery zachowań społecznych z nią związanych decyduje o ludzkim poczuciu głębokiej odrębności i wyjątkowości w stosunku do całego świata organicznego; w niej się przejawia nadzwyczaj wysoka sprawność ludzkiego mózgu i psychiki”*. (Encyklopedia PWN)

Człowiek zatem to wyjątkowe stworzenie, najpiękniejsze i najlepsze spośród Bożych dzieł, obdarzone zdolnością myślenia, odczuwania, dokonywania oceny moralnej własnych działań. A równocześnie – skutkiem grzechu pierworodnego – mimo świadomości zła zdolne do postępowania przeciw Bogu i krzywdzenia siebie i innych.

Często zderzamy się z faktem, iż człowiek przekracza granice własnej i czyjejś wolności i otrzymuje na to przyzwolenie społeczne, a nawet różnego rodzaju wsparcie. Czyniących zło tłumaczy się na różne sposoby, czasem wręcz udowadniając, że winna jest ofiara a nie ten, kto krzywdzi.

Inaczej bywa z tymi, którzy zostali powołani przez Boga do wyjątkowej służby i pośrednictwa

między Nim a nami. Zapomina się, iż kapłan jest „z ludzi wzięty” czyli obdarzony ludzkimi zdolnościami ale również obciążony ludzkimi słabościami. Oczekuje się od niego bycia chodzącym ideałem. Żąda się, by nie popełniał naszych ludzkich błędów i... każde potknięcie piętnuje się NIE UDZIELAJĄC WSPARCIA. Zapomina się, że „może on współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błędzą, ponieważ sam podlega słabości”. Łatwo także błędami jednego księdza obciąża się konto wszystkich i całej wspólnoty Kościoła.

Tymczasem... kiedyś ktoś mądry powiedział, że takich mamy księży, jakich sobie wymodlimy. I coś w tym jest. Niewielu z nas – krytykując kapłanów – pamięta o tym, by wspierać ich siły duchowe modlitwą w ich intencji. Niewielu pamięta, by obdarzać ich życzliwym słowem czy choćby uśmiechem. Dobro czynione przez tak wielu księży uważamy za coś oczywistego, na co nie trzeba zwracać uwagi ani okazywać wdzięczności. Oskarżamy, osądzamy, ale nie wspieramy.

Nie próbuję tu tłumaczyć księży popełniających błędy; tych, którzy wyrządzają krzywdę innym. Zło pozostaje złem, niezależnie od tego, kto jest sprawcą zła. Chcę tylko sobie samej i nam wszystkich uświadomić bądź pomóc zrozumieć, że w pewien sposób, przez odmowę wsparcia, przez brak modlitwy za kapłanów przyczyniamy się do tego, że ludzka słabość okazuje się silniejsza od woli pełnienia służby Bogu i ludziom. A przecież:

„Każdy bowiem arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy. Może on współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błędzą, ponieważ sam podlega słabości. I ze względu na nią powinien jak za lud, tak i za samego siebie składać ofiary za grzechy. Nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga” (Hbr 5, 1-4).

„Covidowy” patron i miłość silniejsza niż śmierć.

Był spokojny, majowy dzień 1900 roku, niemiecka wioska Ruppach w Dolnej Nadrenii i narodziny człowieka, który rzucił zupełnie nowe światło na mroki hitlerowskiego totalitaryzmu. Ryszard Henkes, bo o nim mowa, urodził się 26 maja 1900 roku w rzemieślniczej rodzinie Piotra i Anny. Zajmowali się oni gospodarstwem rolnym i niewielkim sklepem spożywczym, prowadzonym w wiosce. Ryszard i jego dwanaścioro rodzeństwa był wychowywany bogobojnie i skromnie. W domu szanowano pracę i wielką wagę przykładano do modlitwy. Ta historia brzmi jak typowy biogram, mający za zadanie przekazać jak najwięcej informacji na temat życia jakiegoś człowieka. Nie wiedziałem jednak, jak wielką rolę odegra on w moim życiu...

Na początku marca wybrałem się do Kietrza, małego miasteczka, położonego na pograniczu polsko – czeskim w diecezji opolskiej. Tam od 26 sierpnia 2020 roku posługę pełnią nasi pallotyńscy współpracownicy. Miałem przeprowadzić rekolekcje wielkopostne dla młodzieży w parafii św. Tomasza Apostoła. Droga z Ołtarzewa na Opolszczyznę zajęła sporo czasu, ale od samego początku czułem, że będzie to coś niezwykłego, gdyż parafia ta od ponad 100 lat związana jest z pallotynami i historia tego miejsca jest rzeczywiście niezwykła.

W połowie 1931 roku do Kietrza przybywa ks. Ryszard Henkes SAC, by w nowopowstałej szkole gimnazjalnej, znajdującej się w ofiarowanym



przez Hrabiego Donnersmark pałacu, rozpocząć pracę wychowawcy i nauczyciela młodzieży. Pallotyni założyli wspólnotę w Kietrze (a właściwie w Katscher) rok wcześniej, zaproszeni przez ks. Josepha Martina Nathana, którego historia jest równie ciekawa i może uda się nieco wspomnieć o nim w dalszej części tego opowiadania. Ks. Ryszard bardzo szybko zyskał sobie uznanie uczniów, za pełne miłości i dobroci podejście do każdego człowieka.

Uczył młodych jak odpowiedzialnie wchodzić w dorosłe życie i zaufać Bogu wobec piętrzących się problemów i dylematów. Z jego inicjatywy koło szkoły wybudowano niewielką kapliczkę, która została poświęcona Matce Bożej Trzykroć Przedziwnej, związanej z Ruchem Szentsztackim do dziś. Jak się potem okazało, była to pierwsza taka replika kaplicy z Szentsztatu, która z resztą do naszych czasów została jedyną pamiątką po pobycie ks. Ryszarda w Kietrze, gdyż szkoła została zrównana z ziemią przez wojska radzieckie.



Rekolekcje wielkopostne rozpoczęliśmy nabożeństwem Drogi Krzyżowej w kościele św. Tomasza. Okazało się, że mimo całkowitej dobrowolności uczestniczy w nich oko-

ło 40 młodych osób. Było to dla mnie niezwykle budujące, zwłaszcza, że wcześniej odbywały się już rekolekcje szkolne i parafialne. Od pierwszych chwil rozważania męki Jezusa towarzyszyła mi niezwykła atmosfera kameralności,

rodzinności oraz głębi duchowej. Bezdyskusyjna dla mnie była również nieustanna obecność ks. Ryszarda Henkesa, którego relikwie znajdują się w kościele...

Tutaj zaczyna się właśnie wspaniała historia tego skromnego, pokornego i niezwykle odważnego kapłana – palloty. W 1933 roku kanclerzem Rzeszy zostaje Adolf Hitler, głosząc swoje poglądy i plany na rozwój Niemiec. Henkes od początku sprzeciwia się takiej polityce, czego nie kryje w swoich publicznych wystąpieniach. Demaskował w swoich kazaniach ideologię hitlerowską, ukazując Ewangelię i miłość jako właściwy kierunek rozwoju człowieka. Nie podobało się to władzy i jego wystąpienia były skrzętnie notowane przez gestapo. 12 marca 1943 roku w pobliskich Branicach, gdzie wcześniej wspominany ks. Nathan założył ogromny ośrodek dla chorych psychicznie, wygłosił kazanie, po którym został aresztowany. Powiedział w nim, że „dziś nie potrzebuje się już ludzi inteligentnych, ale jedynie ludzką masę”. Porównał oficerów niemieckiej armii do bohaterów chrześcijańskich z pierwszych wieków, wykazując jednak ich brak wiary i uległość wobec dyktatury. Po tej wypowiedzi został aresztowany i osadzony w więzieniu w Raciborzu. Pobyt w areszcie

bardzo mu doskwierał, ale jak dowiadujemy się z jego listów, godził się na wszystko, ufając woli Boga. 3 lipca 1943 roku zostaje transportem kolejowym przewieziony do Dachau, gdzie otrzymuje



obozowy numer 49 642. Przeznaczono go do pracy fizycznej: najpierw zajmował się przewożeniem zwłok do kostnicy, a potem skierowano go na plantacje, gdzie wysiłek był jeszcze cięższy. Kiedy w obozie wybuchła epidemia tyfusu zgłasza się na ochotnika, by pomagać chorym i umierającym. Blok 17 stał się od tej pory jego „domem” i jak się potem okazało, miał go już nigdy nie opuścić. Zaraził się tyfusem i 22 lutego 1945 roku umarł w opinii świętości. Cudem udało się zdobyć jego prochy, które po wyzwoleniu obozu zostały przewiezione do Limburga i pochowane na pallotyńskim cmentarzu. 15 września 2019 roku w obecności setek wiernych i duchowieństwa został ogłoszony błogosławionym w limburskiej katedrze.

Świadomość obecności bł. Ryszarda w Kietrze była dla mnie niezwykle cennym doświadczeniem. Na każdym kroku wydawało mi się, że widzę go przechadzającego się pośród zabudowań czy modlącego się w kościele. Szczególnie dotyczyły mnie te chwile, kiedy z moimi współbraćmi pallotynami stawaliśmy przy ołtarzu, by sprawować Eucharystię. Nie opuszczało mnie wrażenie, że bł. Ryszard modli się razem z nami i w niebie oręduje w naszych intencjach. Bł. Ryszard Henkes SAC jawi się dziś jako szczególny

patron na trudne, „covidowe” czasy, prowadząc nas do Jezusa, któremu niestraszna choroba czy śmierć, bo liczy się jedynie miłość. Błogosławiony Ryszardzie – módl się za nami!

Wspomnienie o proboszczu księdzu Antonim Czulaku SAC.

23 kwietnia 2021 roku w wieku 88 lat i w 62. roku kapłaństwa zmarł ks. Antoni Czulak, pallotyn.

Ks. Antoni Czulak urodził się 1 maja 1933 roku w Międzybrodziu Bialskim. Pierwszą konsekrację w Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego złożył 15 sierpnia 1953 roku w Ząbkowicach Śląskich. Świecenia kapłańskie przyjął 11 czerwca 1959 roku w Ołtarzewie z rąk ks. biskupa Zygmunta Chormańskiego. Został mianowany na stanowisko proboszcza w Radomiu 1 września 1968 roku a w latach 1974-84 był rektorem domu. Dzięki jego staraniom parafia na radomskim Młodzianowie otrzymała pozwolenie na budowę kościoła.

W 1984 roku został przeniesiony na probostwo do Ożarowa Mazowieckiego.

W Ożarowie był proboszczem od 18 sierpnia 1984, kiedy kościół był w trakcie rozbudowy. Jego staraniem 5 października 1984 r. ks. Biskup Jerzy Modzelewski poświęcił dolny kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Matki Emmanuela. W grudniu 1986 r. parafia otrzymała zamówione dzwony, które otrzymały imiona: największy – Miłosierdzie Boże (ufundowany przez Pallotynów), średni – Maryja (ufundowany przez robotników), mały – św. Wincenty Pallotti (dar od rolników) i sygnaturka Emmanuel – votum od inteligencji. W 1989 r. nastąpiło ukończenie budowy kościoła a 21 października 1989 r. odbyła się uroczystość konsekracji kościoła ku czci i pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Dokonał jej Kardynał ks. Józef Glemp (zmiana wezwania kościoła, ze św. Stanisława Kostki na Miłosierdzia Bożego). W 1993 roku ks. Czulak powrócił do Radomia na urząd proboszcza w i pełnił go do 2005 roku.



W ostatnich latach jako duszpasterz senior prowadził w parafii nabożeństwa fatimskie dla chorych starszych i cierpiących. Uroczystości pogrzebowe śp. Ks. Antoniego Czulaka odbyły się 28 kwietnia 2021 roku, w parafii NMP w Radomiu a ciało złożono w kwaterze pallotyńskiej na cmentarzu komunalnym na Firleju w Radomiu.

Na 75 rocznicę istnienia parafii dawny jej proboszcz ks. Antoni Czulak został zaproszony do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim. Wówczas uda-

ło się z nim przeprowadzić wywiad, który ukazał się we wrześniowym numerze *Misericordii* w 2014 r. Wywiad ten przeprowadzony przez Iwonę Celińską i Agnieszkę Przybyszewską drukujemy poniżej.

Misericordia Wrzesień 2014

O trudach budowy parafii, dobroci ludzi i Bożej łasce... Wywiad z ks. Antonim Czulakiem proboszczem w latach 1984-1993

Księżu Proboszczu, został Ksiądz przeniesiony do Parafii w Ożarowie w 1984 roku. Na jakim etapie była wówczas budowa kościoła parafialnego?

– Tak, zgadza się. Do posługi w ożarowskiej parafii przyszedłem w 1984 roku. Kościół i plebania były w trakcie budowy, a dokładnie w stanie surowym. Trzeba było jeszcze dużo pracy, aby móc podziwiać okazały wygląd dzisiejszej świątyni.

Na jakie trudności napotykał Ksiądz w trakcie budowy?

– Prace budowlane nałożyły się na czas, kiedy nasza Ojczyzna nazywała się Polską Ludową. Niełatwo było pozyskiwać materiały budowlane,

ale z Bożą pomocą wszystko się udało. Cieszyć się bardzo.

Były to trudne czasy. Czy mógł Ksiądz liczyć na pomoc parafian? Czy chętnie włączali się w pomoc przy budowie swojej świątyni?

– Większość ożarowian była związana z Kościołem, chociaż mieszkańcy parafii wywodzili się z różnych środowisk. Jednak cechowała ich dobroć, czuli się odpowiedzialni za budowany kościół. Nie mogę powiedzieć, że odczułem wrogie usposobienie z ich strony. Kiedy trzeba było pomóc przy sprzątanii terenu, wielu parafian się pojawiało.

Do 1986 roku funkcjonował jeszcze kościółek – stary ponemiecki barak. Czy wierni w Ożarowie z niecierpliwością oczekiwali budowy nowego kościoła?

– Nie do końca tak było. Kościół dolny do celów liturgicznych został oddany w roku 1985, a uroczystego poświęcenia dolnej świątyni dokonał w październiku tego samego roku bp Jerzy Modzelewski. Każdy z nas oczekiwał z niecierpliwością, kiedy będziemy mogli korzystać z nowego kościoła. Warunki w kaplicy drewnianej były trudne. Niewielka powierzchnia, ludzi przybywało, a poza tym najtrudniejsze były zimy, ciężko było ją ogrzać.

Co się stało ze starym budynkiem – „barakiem” po konsekracji?

– Kaplicę drewnianą oddałem nieodpłatnie do nowo powstającej parafii Narodzenia Pańskiego w Warszawie przy ul. Ostrobramskiej. Jak rozwijała się parafia ożarowska?

Czy jest coś szczególnego, co Ksiądz zapamiętał z tego okresu?

– Nie nudziłem się jako duszpasterze. Kiedy kończyłem pracę duszpasterską, parafia liczyła 7 tysięcy osób. Chciałbym wspomnieć dwa znaczące momenty z życia parafii.. Pierwszy, to poświęcenie przez bp Jerzego Modzelewskiego w 1985 roku i oddanie do użytku kościoła dolnego p.w. Matki Emmanuela. Z drewnianej kaplicy przenieśliśmy się do murowanego kościoła. Drugi zaś to poświęcenie przez kardynała Józefa Glempa w 1989 roku kościoła górnego p.w.

Miłosierdzia Bożego. W uroczystości z ks. kard. Józefem Głębkiem wzięła udział ogromna rzesza ludzi. Pamiętam jak dziś: pięćdziesięciu kapłanów, trzy tysiące wiernych, a przede wszystkim udało się w pełni wyposażyć kościół tak, by służył nam wszystkim do modlitwy. Jeśli chodzi o pracę duszpastersko-parafialną, to zależało nam na tym, by krzewić kult Miłosierdzia Bożego, dlatego też w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, o godzinie piętnastej braliśmy udział w nabożeństwie. Przedstawialiśmy prośby i błagania przez obrazem Jezusa Miłosiernego. Cieszył mnie fakt, że pośród ówczesnych inicjatyw duszpasterskich pojawiły się nabożeństwa fatimskie. Każdego trzynastego dnia miesiąca, od maja do października, zanosiliśmy modlitwy do stóp Pani Fatimskiej. Udało się przywieźć dwie piękne drewniane figury Matki Bożej. Jedna z nich na stałe znajduje się w bocznej kaplicy kościoła górnego. Od samego początku wierni mocno związali się z tą kaplicą.



Jak wyglądała praca duszpasterska Księdza po wyjeździe z Ożarowa?

– Po odejściu z Ożarowa zostałem skierowany przez księdza prowincjała do posługi jako proboszcz i przełożony domu oraz do budowy kościoła i plebanii w Radomiu na Młodzianowie. Udało się mniej lub bardziej pogodzić te funkcje, za co jestem ogromnie wdzięczny Panu Bogu i Pani Fatimskiej. I tak na koniec, żartuję sobie, że większość życia spędziłem na budowie.

Kapliczka w Wieruchowie – Piotrkówku Dużym

Kapliczka obecnie usytuowana jest w pobliżu ronda w Wieruchowie na terenie gminy Ożarów Mazowiecki. Stoi na skraju pola ornego (prywatnej działki nr. ew. 108/1) przy granicy pasa drogowego ulicy Sochaczewskiej.

Wieruchów i Piotrków Duży należą do parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Babicach Starych. W pobliżu kapliczki znajduje się przystanek autobusowy linii 743.

Według opowieści pobliskich mieszkańców Wieruchowa i Piotrkówka Dużego kapliczka przed budową ronda, do 2000 roku stała przy skrzyżowaniu ulicy Świerkowej i Sochaczewskiej (to znaczy do kierunku północnego) w obrysie obecnego ronda Stanisława Kierbedzia.

Historia

Zapamiętane nazwiska fundatorów kapliczki to Filip Rejgant zmarły 11 września 1945 roku przeżywszy 75 lat, którego okazały nagrobek znajduje się na cmentarzu w Babicach oraz Piotr Kanclerz, którego grobu nie odnaleziono.

Obaj panowie byli sąsiadami, posiadali gospodarstwa położone naprzeciw siebie przy obecnej ulicy Świerkowej w Wieruchowie.

Kapliczkę zbudowali przy skrzyżowaniu dróg z Bronisz i Piotrkówka Dużego do Babic, Macierzysza i Szelig w kierunku Warszawy oraz na zachód w kierunku Strzykuł, Kaput, Umiastowa. Kapliczka została ustawiona na terenie należącym do Filipa Rajgandta (pisownia według



napisu na odnalezionym zdjęciu tabliczki).

Nazwisko Rejgant podano według napisu na nagrobku.

Na nie istniejącej już tablicy z lastrico (zdjęcie autorstwa Daniela Pepli) istniał napis:

„KU CHWALE BOGA I OJCZYZNY UFUNDOWAŁ F. RAJGANDT I P. KANCLERZ 1919 R”.

Zachował się ozdobny, metalowy krzyż, który wymaga dokładnych oględzin i ustalenia sposobu konserwacji.

Rok budowy kapliczki 1919 był rokiem radości i dumy z odzyskanej

dopiero co niepodległej Ojczyzny ale też rokiem przygotowań do obrony jej wolności.

Na kresach trwały walki o utrzymanie granic



i odzyskanie miast. Odbyły się zwycięskie bitwy z bolszewikami między innymi o Wilno w kwietniu i o Kijów w maju 1919 roku. Spodziewano się wojny z bolszewikami. Możliwe, że kapliczka powstała w intencjach dziękczynnych za wolną Ojczyznę i jako prosba o utrzymanie wolności.

Mieszkańcy Piotrkówka Dużego oraz pobliskich zabudowań należących do Wieruchowa pamiętają, że kapliczka była murowana, z czerwonej cegły licówki, posiadała tablicę pamiątkową z imionami i nazwiskami fundatorów, rokiem budowy oraz tekstem intencji.

Zachowały się fotografie ukazujące dolne fragmenty kapliczki – niestety tabliczka jest niewidoczna.

Pierwszy remont kapliczki 1986 rok

W takim stanie kapliczka dotrwała do pierwszego remontu 1986 roku.

W tym czasie została otynkowana i wykończona strukturą o jasnym baranku. Zamontowano oszklone drzwiczki do nisz i wymieniono wszystkie stare i zniszczone figurki na nowe, przywiezione z Częstochowy z uroczystości w dniu 15 sierpnia 1986 roku. Ponieważ nie udało się nabyć figurki świętego Antoniego, przywieziono figurkę świętego Stanisława Kostki i ustawiono w niszy zachodniej.

Udało się odszukać fotografię grupy kobiet stojących przy kapliczce już otynkowanej, po lub przed



„majówką” (tradycja śpiewania w maju przy kapliczkach Litanii do Najświętszej Marii Panny i pieśni Maryjnych). Zdjęcia pochodzą z 1987 roku. Kobiety widoczne na zdjęciu to mieszkanki Piotrkówka Dużego i Wieruchowa.

Nabożeństwa majowe odbywały się niekiedy z udziałem księży. Odnalazła się fotografia z 1983 roku wykonana przez pana Daniela Peplę i udostępniona z jego zbiorów, na której widoczny jest ówczesny wikary parafii w Babicach ksiądz Tadeusz Szczękułski (kapliczka jest

jeszcze nie otynkowana).

Drugi remont kapliczki w latach 1993/1995

Drugi remont został przeprowadzony w latach 1993/1995. Wtedy kapliczkę obłożono płytkami klinkierowymi, które po kilku latach zaczęły odpadać. Jednocześnie destrukcji uległa tablica pamiątkowa i nie zachowały się nawet jej fragmenty.



Remonty w latach 1986 i 1993-95 wykonali Państwo Marianna i Tadeusz Gręda, właściciele gruntu, na którym kapliczka stoi.

Stan obecny kapliczki

W połowie lat dziewięćdziesiątych ogrodzenie kapliczki zostało uszkodzone na skutek wypadku drogowego – jeden z samochodów uszkodził ogrodzenie – niestety nie zostało ono już odbudowane. Obecnie (kwiecień 2021 roku) zachował się bardzo zniszczony dawny kształt kapliczki zbudowanej z cegły ceramicznej pełnej. ➡



► Opisy konstrukcji

Podstawę stanowią trzy warstwy cegły układane wozówkowo o wymiarze w rzucie poziomym cztery i pół na cztery i pół cegły zwieńczone cegłą kształtową na sztorc o wysokości 15 centymetrów stanowiącą zakończenie podstawy kapliczki.

Pierwszą kondygnację stanowi mur o grubości cztery i 1/4 na cztery i 1/4 cegły o wysokości dziewięciu warstw cegły pełnej z prostokątnymi niszami o głębokości pół cegły na wszystkich czterech elewacjach, zwieńczony cegłą kształtową pełną o wysokości 15 centymetrów i profilu wklęsłym powodującą zwężenie następnej czyli drugiej kondygnacji. W niszy na elewacji północnej znajdowała się tablica pamiątkowa.

Kondygnacja druga o wymiarach w rzucie poziomym 100x100 centymetrów i wysokości jedenastu warstw cegły, była najbardziej ozdobna, posiada trzy nisze sklepione łukowo o wysokości dziewięciu warstw cegły szerokości jednej cegły i głębokości 25 centymetrów nisza północna frontowa oraz 20 centymetrów nisze boczne wschodnia i zachodnia. Zarówno krawędzie nisz jak i krawędzie pionowe tej kondygnacji były wykończone cegłą licową kształtową z zaokrąglonymi krawędziami i wklęsłą fazką. Istnieje jeszcze kilka sztuk takiej cegły w murze kapliczki. Według wspomnień kilku mieszkańców Piotrkówka Dużego i Wieruchowa w trzech niszach tej kondygnacji ustawione były figurki.

W niszy głównej od strony ulicy Sochaczewskiej kierunku północny stała figurka Matki Boskiej Niepokalanej podobna do wcześniej opisywanych na stronie www.wmom.pl w kapliczkach w Kręczkach i w Ołtarzewie na ulicy Parkowej. W niszach bocznych od strony wschodniej

figurka Pana Jezusa wskazującego na swoje otwarte Miłosierne Serce, od strony zachodniej figurka świętego Antoniego trzymającego na rękach Dzieciątka Jezus a w okresie późniejszym świętego Stanisława Kostki.

Kondygnacja trzecia o wymiarach w rzucie poziomym 84x84 centymetry składa się z siedmiu warstw cegły pełnej ułożonych na cokole z cegły kształtowej o profilu wklęsłym wysokości 15 cm, posiada na wszystkich elewacjach po jednej niewielkiej niszy o głębokości 6 cm, szerokości 18cm i wysokości 34cm, zwieńczone sklepieniem trójkątnym. Możliwe, że te nisze przeznaczone były na umieszczenie małych obrazków, ryngrafów lub medalionów

Głowicę kapliczki uformowano z dwóch warstw cegły pełnej, każda wysunięta o 3cm i zakończona czterema trójkątnymi tympanonami tworzącymi ośmospadowy daszek, w którym zamocowano ozdobny, metalowy krzyż.

Ogrodzenie kapliczki stanowiły słupki betonowe, pomiędzy którymi były zamontowane przesła z kutej stali. Udało się ustalić nazwisko kowala, wykonawcy przesł ogrodzenia i prawdopodobnie ozdobnego krzyża zwieńczającego kapliczkę. Był nim Edward Majewski, którego kuźnia znajdowała się w Wieruchowie w miejscu obecnie sklepu frontem do ulicy Sochaczewskiej przy skrzyżowaniu z ulicą Wieruchowską.

Podziękowania

Opis i historia tej kapliczki mogły powstać dzięki wielkiemu zaangażowaniu państwa Anny i Piotra Kochanek oraz osób, które dzięki spotkaniom, rozmowom i ustaleniom faktów zdecydowały o dostarczeniu ze swoich zbiorów zdjęć, podzieliły się wspomnieniami. Osobami tymi, którym gorąco dziękujemy, są: pani Beata Perz z domu Gręda, pani Bogumiła Kowalska wnuczka Piotra Kanclerza, pan Daniel Pepla od urodzenia mieszkaniec Wieruchowa oraz inni niewymienieni mieszkańcy Piotrkówka Dużego i Wieruchowa.

Stan techniczny i proponowane działania przed renowacją

Istnieje kilka przyczyn złego stanu technicznego kapliczki.

Obecne usytuowanie kapliczki, szczególnie jej poziom posadowienia poniżej poziomu terenów utwardzonych (chodnik i jezdnia znajdują się powyżej poziomu fundamentu kapliczki) powoduje spływ wód opadowych w kierunku kapliczki. Na betonowym fundamencie wykonanym zbyt nisko

w stosunku do poziomu jezdni, podczas budowy nowego skrzyżowania w postaci ronda, nie wykonano izolacji przeciwwilgociowej pod przestawianą w nowe miejsce kapliczkę. Brak izolacji powoduje kapilarne podciąganie wilgoci z fundamentu i jest kolejnym powodem zawilgocenia i destrukcji muru kapliczki. W górnej części cegły ukształtowane w formę daszku ośmospadowego nie posiadają żadnego zabezpieczenia (brak pokrycia).

Przed rozpoczęciem renowacji należy wykonać następujące czynności:

1. Odkopać i zaizolować fundament betonowy,
2. Wykonać pomiary zawilgocenia i zasolenia muru,
3. Wykonać zabezpieczenie przed wodami opadowymi spływającymi z wyżej położonego chodnika,
4. Zabezpieczyć mury przed dalszym działaniem opadów (pro wizoryczne zadaszanie).
5. Opracować projekt renowacji.

Opis kapliczki został opracowany dla natychmiastowego podjęcia starań o uratowanie kapliczki.

Niezbędne jest podjęcie współpracy mieszkańców Piotrkówka Dużego i Wieruchowa z Urzędem Miasta i Gminy Ożarów Mazowiecki celem rozpoczęcia procesu renowacji.

<https://wmom.pl/kapliczka-w-kreczkach/>

<https://wmom.pl/kapliczka-matki-bozej-niepokalanej-przy-parkowej/>



Elżbieta Czacka

– nowa Błogosławiona w SAC

Raduj się Rodzino pallotyńska, albowiem kolejna członkini Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego decyzją Papieża Franciszka zostanie ogłoszona błogosławioną.



Mowa o polskiej zakonnicy, założycielce Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi (1911) oraz Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża (1918). Czcigodna Służebnica Boża Elżbieta od Ukrzyżowania Pana Jezusa FSK, w świecie znana jako Róża Maria Czacka zostanie 12 września 2021 w Warszawie wspólnie z Prymasem Polski Stefanem Wyszyńskim wyniesiona do chwały ołtarzy.

Róża Czacka przyszła na świat w domu Zofii Ledóchowskiej i Feliksa Czackiego w Białej Cerkwi (obecnie Ukraina) 22 października 1876 roku. Już w dzieciństwie zaczęła tracić wzrok i pomimo wielu zabiegów medycznych i operacji w wieku 22 lat całkowicie go straciła. Podróżując po świecie zdobywała wiedzę na temat opieki nad niewidomymi. Jako owoc tych doświadczeń podjęła się realizacji pomysłu o zbudowaniu w Polsce ośrodka opieki nad ociemniałymi. Podczas I wojny światowej, który przeżywała w Żytomierzu jako swoje rekolekcje, zrodziło się w sercu Elżbiety pragnienie życia zakonnego. Wstąpiła do III Zakonu św. Franciszka (1917) i przyjęła habit zakonny.

W przeddzień odzyskania przez Polskę niepodległości (maj 1918) przybyła do Warszawy i zajęła się organizacją nowej wspólnoty zakonnej dla „służby ludziom niewidomym i wynagradzaniu za duchową ślepotę świata”. Opiekunem duchowym nowego Zgromadzenia i całego Dzieła został Sługa Boży ksiądz Władysław Kornilowicz, który poznał Matkę Czacką już w roku 1918.

W roku 1922 rozpoczyna się budowa nowego Ośrodka dla Ociemniałych w podwarszawskich Laskach. Od roku 1930 na stałe ojciec Kornilowicz zamieszkał w Laskach poświęcając swój czas opiece duchowej nad młodym Zgromadzeniem, nadając kształt jego charyzmatowi. To właśnie przez ks. Władysława Matka Elżbieta poznała pallotyńską, Sługę Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego, który był częstym gościem Lasek. (Losy sługi bożego ks. Stanisława Szulmińskiego zostały opisane w poprzednim – marcowym wydaniu *Misericordii* – przypis Redakcji)

Kiedy ks. Szulmiński zamieszkał w Warszawie (1935) rozwinął ściślejszą współpracę ze Zgromadzeniem Matki Czackiej. Był proszony przez siostry z Lasek o spowiadanie i kierownictwo duchowe. W domu ks. Władysława Kornilowicza odbywały się prace nad projektem statutu Apostolatu Pojednania. Także w tamtejszym ośrodku rekolekcyjnym odbył się I Zjazd członków Apostolatu Pojednania w dniach 30-31 grudnia 1937. Przyszła błogosławiona uczestniczyła w tym wydarzeniu „przyglądając się” nowej inicjatywie ekumenicznej w Polskim Kościele. Ona sama wraz z siedemnastoma współsiostrami przystąpiła do inicjatywy ks. Stanisława Szulmińskiego. Na „Liście członków Apostolatu Pojednania w dniu 1 stycznia 1939” dołączonej do sprawozdania z działalności Stowarzyszenia, pod nr



5 znajduje się wpis: „5. Laski, m. Elżbieta Czacka, Warszawa, Wolności 4, 31.XII.37, 29.I.38”. Dwie daty na końcu wpisu oznaczają, że 31 grudnia 1937, a zatem podczas Zjazdu, Matka Elżbieta zgłosiła swój akces do Apostolatu Pojednania, a druga, 29 stycznia 1938, oznacza dzień przyjęcia jej do grona członków zwyczajnych.

Musimy mieć świadomość, że Stowarzyszenie Apostolatu Pojednania, zostało zainicjowane przez Sługę Bożego w odpowiedzi na nagłą potrzebę troski o chrześcijan w bolszewickiej Rosji oraz celem przybliżania chrześcijaństwa do pełnej jedności, a jako początek jego istnienia można przyjąć dzień 8 grudnia 1937, kiedy to rozpoczęły się przygotowania do pierwszego, założycielskiego Zjazdu. Matka Czacka była zatem jedną z pierwszych członkiń Apostolatu Pojednania.

Nowa Organizacja została zatwierdzona przez Radę Polskiej Prowincji Pobożnego Stowarzyszenia Misyjnego (dziś Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego) i uznany jako część integralną Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego. Wszyscy członkowie zwyczajni Apostolatu Pojednania stali się jednocześnie członkami ZAK. Należy zatem uważać Matkę Elżbietę Czacką oraz siedemnaście innych siostr z Lasek za członkinie ZAK przyjęte w jego szeregi w dniu 29 stycznia 1937.

Apostolat był jeszcze zbyt młody, aby mógł w pełni rozwinąć skrzydła. Wybuch II wojny światowej, a następnie aresztowanie w Nowogródku 24 października 1939 ks. Szulmińskiego i jego chwalebna śmierć dwa lata później (27 listopada 1941) w dalekiej Uchcie uniemożliwiły dalszy rozwój tej inicjatywy. Również doświadczenia wojenne pozostałych członków (których liczba przed wybuchem wojny przekroczyła setkę) uniemożliwiły wznowienie prac Apostolatu Pojednania. Część członków zginęła (np. bł. Józef Jankowski) inni rozproszyli się po świecie, a w Polsce nastąpiła nowa rzeczywistość – komunistyczna niewola.

Matka Elżbieta Czacka odchodzi do Pana niedługo po wojnie, 15 maja 1961. Zmarła w opinii świętości. Pochowana została w Laskach a uroczystościom pogrzebowym przewodniczył kardynał Stefan Wyszyński.

Niech uroczystość beatyfikacyjna Elżbiety Czackiej, której na placu Piłsudskiego w Warszawie w dniu 12 września przewodniczyć będzie legat papieski kard. Marcello Semeraro – prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, napelni nasze serca radością, że kolejny członek Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego będzie odtąd patronował nam z nieba. ■

Solidarni w modlitwie, nie w narzekaniu

Każdemu z nas zdarzyło się w życiu...narzekać. Narzekanie to często temat zastępczy w naszej komunikacji. Niektórzy „technikę” narzekania opanowali wręcz do perfekcji. Narzekanie nie zmienia jednak atmosfery w pracy, trudnej sytuacji w rodzinie, niezyciowego sąsiada, politycznej czy gospodarczej sytuacji gminy, kraju, świata. Z narzekania najczęściej nie mamy nic... poza odkładającymi się w sercu rozczarowaniami i goryczą, oraz uświadomieniem sobie (często zbyt późnym) straconego czasu na jałowe dyskusje. Papież Franciszek zachęca: „nie podejmujemy tej gry, by żyć narzekaniem!”. W przedmowie do książki Salvo Noègo „Nie wolno narzekać” Papież kieruje pełne zachęty słowa: „Mimo że nasze czasy naznaczone są wielką niepewnością i kruchością, a także licznymi ranami wewnętrznymi musimy pozwolić Panu, by nas wyciągnął z przepaści naszych ran i żali. Musimy wybierać życie, szukać bliźniego, każdy dzień przyjmować jako okazję do dawania; walczyć o to, by przezwyciężyć życiowy lament, truciznę uprzedzeń, pochmurne myśli, plotkarstwo i urazy serca”. To ważna walka i zmaganie, w którym niezaprzeczona jest wartość wdzięczności i modlitwy. Modlitwa, zwłaszcza ta wstawiennicza, może przyjść z pomocą nam samym i przyjść z pomocą cierpiącemu światu. Luterński misjonarz w Gabonie, lekarz i filozof Albert Schweitzer o mocy modlitwy pisał: „Modlitwy nie zmieniają świata, ale odmieniają ludzi, a ludzie zmieniają świat”. Jeśli chcesz



zmiany w sobie, w relacjach i w świecie ... proś o nie pokornie w modlitwie tak jak umiesz. Jeśli już dawno się nie modliłeś, zacznij choćby teraz. Narzekaniem nic nie zdziałasz. Modlitwa prostych słów i szczerego serca zostanie przyjęta przez kochającego Boga, który chce dobra dla swoich dzieci.

Co miesiąc papież, który doskonale czuje i zna duchową kondycję naszego świata i interesuje się problemami i zmartwieniami nie tylko „wielkich”, ale przede wszystkim zwyczajnych ludzi wyznacza jedną, powszechną intencję do modlitwy, tzw. Papieską Intencję Modlitewną. Zaprasza w niej każdego z nas do solidarności i odpowiedzialności za świat, wierząc w moc i siłę modlitwy wstawienniczej. Apostolstwo Modlitwy (dziś: Papieska Światowa Sieć Modlitwy) powstało we Francji w 1884 r. z inicjatywy jezuitów. Do dziś pełni rolę "diakonii modlitwnej" Kościoła powszechnego w zakresie podejmowania





i ukazuje się ok. 6 dnia każdego miesiąca. Intencje możemy odnaleźć m.in. na stronie internetowej Papieskich Dziel Misyjnych missio.org.pl/pontyfikat/, a krótkie pogłębienie tematu w dwumiesięczniku „Misje Dzisiaj”.

Ojciec Święty nie raz podkreślał że „nasz świat żyje i rozwija się dzięki mocy Boga, którą wielu ludzi, nierzadko niezrozumianych oraz usuwanych na margines, przyciąga swoimi modlitwami. To oni tworzą łańcuch przywracający zaufanie światu”. Dołączmy i my z naszą modli-

modlitwy w intencjach polecanych przez papieża. Ojciec Święty Franciszek nadał temu dziełu rangę papieską. W katalogu 12 intencji na rok (po jednej na miesiąc) znajdują się ważne sprawy Kościoła i misji.

Ważnym wołaniem papieża jest modlitwa o pokój i dialog międzyreligijny, o pomoc ubogim i migrantom, za chorych, o promocję kobiet, ochronę dzieci i szacunek dla stworzenia. Dlatego do różnych form wstawiennictwa zaproszeni są nie tylko chrześcijanie, ale wszyscy ludzie dobrej woli. Każdy tak jak mu jego religia czy światopogląd pozwala jest zaproszony do budowania przez słowa modlitwy i czyny nowych relacji, nowej rzeczywistości, świata braterstwa i solidarności. Papieskie Intencje Modlitwne podejmują w parafiach niezwykle gorliwie członkowie Żywego Różańca, modląc się wspólnotowo i indywidualnie w wyznaczonej papieskiej intencji oraz za Ojca Świętego. Czynimy to również my, gdy przy naszej modlitwie dodajemy to wezwanie „we wszystkich intencjach Ojca Świętego”. Co miesiąc na watykańskim kanale YouTube – VaticanNewsPL można znaleźć przesłanie video i krótki komentarz samego Papieża do intencji na rozpoczynający się miesiąc. Polskie tłumaczenie jest zwykle spóźnione kilka dni

twą, z ofiarowanym trudem i cierpieniem w papieskiej intencji.

Papieska Intencja na czerwiec: *Za młodych, którzy przygotowują się do małżeństwa, wspierani przez chrześcijańskie wspólnoty, aby wzrastali w miłości, hojności, wierności i cierpliwości.*

Papieska Intencja na lipiec: *Abyśmy w konfliktowych sytuacjach społecznych, ekonomicznych i politycznych byli odważnymi i pełnymi paski architektami dialogu i przyjaźni.*

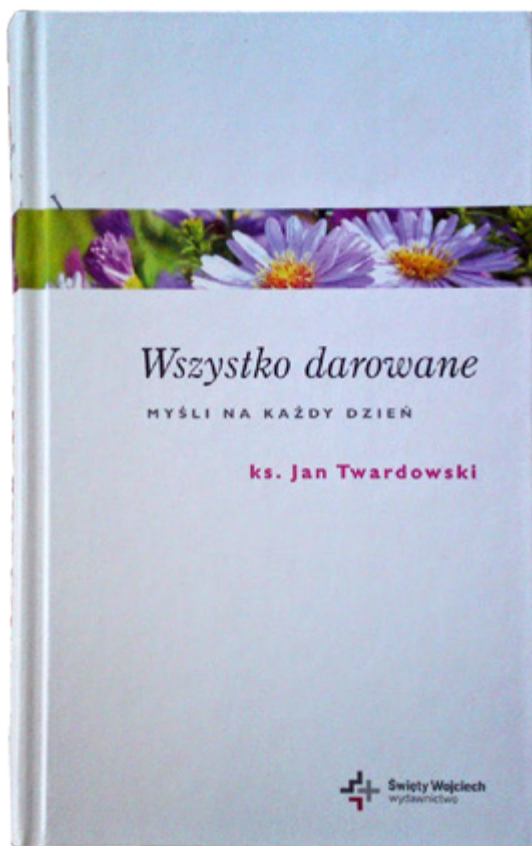
Papieska Intencja na sierpień: *Aby Kościół otrzymał od Ducha Świętego łaskę i siłę do zreformowania się w świetle Ewangelii.*

29 czerwca w Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła w naszej modlitwie nie zapomnijmy o Ojcu Świętym Franciszku i jego intencjach.



Wszystko darowane

„Wszystko darowane. Myśli na każdy dzień” ks. Jana Twardowskiego, to książka niezwykła. By ją przedstawić, ciśnie się do mojej głowy obraz, bez którego moja zachęta byłaby niepełna, uboższa.



Prowadząc koło teatralne, starałam się o uczestnictwo moich dzieciaków w wydarzeniach związanych z literaturą, teatrem. Bardzo zaprzyjaźniłam się z kinem Atlantic, który prowadził (niestety piszę to w czasie przeszłym) poza seansami, cudowną działalność edukacyjną. Jedno z nich, było tuż przed Bożym Narodzeniem.

Uroczyste spotkanie z twórczością ks. Jana Twardowskiego dostarczyło mnie i moim wychowankom wielu wrażeń. Na kiermaszu czytelniczym kupiliśmy książki Poety, które prezentowało

Wydawnictwo Św. Wojciech. Wydarzenie przedłużyło się, w grudniowe popołudnie szybko zapadł zmierzch. Wyszliśmy całą gromadką na oświetlony Pasaż Wiecha. Było już niewielu przechodniów...I nagle spadł śnieg! Pierwszy w tym roku! Roztańczone płatki śniegu wirowały w świetle latarń, spadając na buzie roześmianych dzieciaków. Cieszyliśmy się!

Bo przecież Ksiądz pisał „...Nieraz mamy takie, czy inne kłopoty, a tu nagle ucieszy śnieg, który pada miękkimi, cichymi płatkami...”

Czy to nie był przypadkiem psikus naszego kochanego księdza Jana?

W torbie miałam książkę i podświadomie wiedziałam, że to będzie ważna książka w moim życiu. Od tamtego wydarzenia minęło wiele lat. Na przekór temu Ta książka jest stale ze mną, ciągle w mojej potrzebie, pod ręką...

Jest zwykle wstępem do wieczornej modlitwy, bardzo aktualnego spotkania z Panem Bogiem. Bo przecież to kalendarz, który może być całorocznym przewodnikiem dla „zabieganych, spragnionych chwili zadumy”. Rozważania dotyczą tematów wiary, miłości, nadziei, modlitwy, ale też przemijania i śmierci. Jeśli się pojawia przedwiośnie, to ksiądz pisze o poście, rozważa mękę Pańską, a karty Wielkanocy są pełne uwielbienia dla Zmartwychwstałego.

Wszystko pisane „po Janowemu” prosto, serdecznie, wydawałoby się nawet naiwnie. Zachwyt nad przyrodą, wołem i osłem, kroplą wody na listku, żukiem i biedronką, uwrażliwia i każe patrzeć na cuda przyrody inaczej, piękniej, delikatniej...

Kalendarz z każdym rokiem staje się coraz bardziej aktualny, a myśli i refleksje w nim zawarte coraz głębsze i mądrzejsze. Czyżby to była tajemnica ks. Jana? Czy może bardziej to, że jesteśmy coraz starsi i z każdym rokiem odczytujemy to trochę inaczej?



Jedna z refleksji jest mi szczególnie bliska (...) „Często mówimy: mam jeszcze czas, tyle jeszcze lat przede mną. Tyle kalendarzy niepo-wyrywanych...”

Mamy tyle planów, marzeń, pragnień. W In-
ternecie szukamy last i first minut podróży, waka-
cyjnych wojaży, ciągle biegniemy, nie mając cza-
su na głębszą refleksję, miłość i przyjaźń.

Mądry Lis, towarzysz Małego Księcia
z książki pod tym samym tytułem, mówi, że
ludzie nie mają przyjaciół, bo nie można ich kupić
w sklepie. A na „oswajanie” – przyjaźnienie się
potrzeba czasu.

Właśnie czas, tak pięknie porządkowany w tej
książce, przypomina nam, że on się skończy...

„Czy zdążymy – chociaż czę-
ściowo – spłacić długi ?

Czy jeszcze zdążymy rozplakać się ser-
decznie i żałować za grzechy?

Czy zdążymy nauczyć się prawdziwej miłości ?

Czy jeszcze zdążymy wyrzucić siebie z sa-
mych siebie, aby było w nas miejsce dla Boga.”

Ksiądz Jan od Biedronki kierował naszymi
działaniami. Zorganizowaliśmy poetyckie, „twar-
dowskie” spotkanie – wigilię z naszymi rodzica-
mi. A potem poznaliśmy Panią Basię, która opieko-
wała się księdzem w ostatnich latach Jego życia...

Ale to już zupełnie inna historia.

„Ludzie jak pociągi pospieszne, wciąż odjeżd-
żają na tamten świat, często nawet bez pożegna-
nia, bez podania ręki.”

Książka, bez wątpienia, zatrzymuje nas w biegu,
skłania do refleksji, robi to systematycznie, każdego
dnia..., abyśmy nie byli ekspresami i pospiesznymi
i nawet nie zauważyli, że to ostatni dworzec.

Z całą pewnością książeczka z zieloną wstąż-
ką, będzie dalej leżała na mojej nocnej szafce,
„zaczytana”, stale towarzysząca moim wieczor-
nym spotkaniom... Ale i Państwu z całego serca
ją polecam.

Podróżowanie do źródeł łaski

Istotą podróżowania do źródeł łaski jest zmiana spojrzenia na otaczającą nasz rzeczywistość. Czas zobaczyć, to co niewidzialne, dostrzec to co zapomniane, odkryć siły i moce, dawno nam przeznaczone, a zaniedbane i pomijane, choć tak skuteczne.

Pielgrzymi do Domu Ojca, szukając pomocy na skomplikowanych ścieżkach życia, mogą prosić tych, którym, udało się nie przegrać życia, o pomoc, inspirację, może o jak to się czasami mówi „know-how”, ale to nie wszystko. Kiedy wszystko zawodzi, mogą po prostu uklęknąć i z głębi serca powiedzieć: proszę, pomóż

Trzy osoby: mały Andreas oraz „Ten co żył popiołem” i „Ta nie tu”. Jeden adres i pustka, ludzie którzy nie chcą być razem szczęśliwi.

Znowu się nie udało. Aagl Andreasa przyglądał się drobiazgowemu opisowi ludzkiej niemocy. Może i ludzie, jak chcą są w stanie nawet czynić cuda mocą Władcy (czego najlepszym przykładem jest każdy reprezentant ludu Bendiktów) a ci tutaj opisywani ewidentnie nie chcą nic zmieniać. Już miał zacząć przygotowywać raport o kompletnym fiasku realizowanych działań, kiedy to nagle wpadł do niego rozpedzony i uśmiechnięty od ucha do ucha Aagl, opiekujący się kobietą nazywaną „Ta nie tu”.

– Ooo bracie, – zawołał Aagl Andreasa cóż takiego fascynującego się wydarzyło, że masz tak odmienioną twarz?

Odpowiedź zawierała się w jednym zdaniu: – Królowa Ekéléa wzięła sprawy w swoje dłonie.

Królowa Ekéléa była niesamowita, jednocześnie pokorna i silna, samodzielna i zarządzająca armią pomocników, a przede wszystkim niezwykle czuła i zasluchana w pragnienia ludzkich serc. Nikt tak jak Ona, w całym królestwie Kexâko nie umiał nieść pomocy.

Królowa z właściwą sobie prostotą, pokierowała losami całej rodziny. Otóż następnego dnia zagubił się telefon komórkowy „Tego, co żył popiołem”. Cały dom został wywrócony do góry nogami, a komórki jak nie było tak nie było. W ramach szeroko zakrojonych poszukiwań zaczęto

wyrzucać pudła i kartony z wszystkich zakamarków i kątów, nie dano spokoju nawet starym pawlaczom i schowkom za szafami. I właśnie z takie starego schowka wypadło pudło z różnymi listami i starymi wycinkami gazet. Pierwsze co rzuciło się oczy domowników, to odręcznie napisany list zaczynające się od słów „Pewien człowiek, został uratowany cudem...”

Cud. Każdy z domowników smakował znaczenie tego słowa. Gdzieś w głębi serca zaczęło kiełkować zdanie, zaczynające się od słów: cud w moim życiu to...

I chociaż nikt nie powiedział tego na głos, każdy pomyślał, że cudem byłoby, gdyby umieli się kochać nawzajem, szanować i przebaczać, być razem i nie uciekać z domu tylko wracać do niego z radością.

„Ten co żył popiołem” przypomniał sobie nawet, że dawno temu, kiedy był jeszcze bardzo małym chłopcem siedział obok swojej babci a ta snuła opowieści o ludziach, którzy umieli żyć pełnią życia, takich, którzy sami walcząc potrafili pomagać innym. O jakże wtedy chciał być takim bohaterem. Jego ukochana historia dotyczyła niezwykle rzutkiego i krewkiego, zdolnego mówcy, odważnego kapłana, posługującego w czasie zarazy, autora Ślubów Narodu wygłoszonych przez króla, zamęczonego okrutnie. Po zakończeniu pielgrzymki do Domu Ojca, działający nadal w tak niesamowity sposób, że pomimo początkowego zapomnienia nieustannie rozwija się jego kult.

W tym czasie Andreas zainteresował się wycinkami z gazet opisującymi wydarzenia z 1987 roku – dla tak małego chłopca była to prehistoria. Zobaczył jakąś dziwną ilustrację i oświadczył zaskoczonym rodzicom: chciałabym jechać tu! Ciekawe, że dorośli odpowiedzieli po namyśle:

w zasadzie dlaczego nie? Pierwszy cud już się wydarzył. Od lat nie spędzali razem czasu a teraz... Jakież było zaskoczenie Andresa, kiedy zaczęto go pytać co chciałby zwiedzić? Gdzie pojechać? Jak cudownie było siedzieć razem i słuchać się nawzajem. Przeżywać podróż, która jeszcze się nie zaczęła a już w jakimś sensie owocowała w sercu. Aagłowie szaleli z radości.

Obiektem zainteresowania Andreasa, była chrzcielnica kamienna i ciężka. Jak mu potem przeczytano, miała ciekawą historię: raz „nie pozwalala” się przenieść, kiedy indziej znowu można ją było przestawić bez problemu. Do tego jeszcze ta opowieść o zjawie, co pojawiała się z nienacką, i tajemnicza tęsknota ukryta w spojrzeniu patrona miejsca powodowała, że ceglany kościół z wycinków gazet zawładnął wyobraźnią Andreasa.

Kiedy, po nieudanej próbie 16 maja, w końcu rodzinny wyjazd doszedł do skutku, ruszyli w trasę 15 lipca. 16 lipca udało im się odnaleźć miejsce znane w wycinków gazet w miejscowości o nazwie Strachocina. Okazało się, że razem z nimi, na ten sam pomysł, wpadł całkiem spory tłum ludzi.

Andreas szukał chrzcielnicy. Zresztą nie tylko on. Zaskoczony, że tak wielu ludzi idzie w tym samym co on kierunku, cichutko uklęknął niedaleko, mogąc jakby z boku patrzeć na to co działo się na jego oczach. Nieoczekiwanie ludzie, będący w tym miejscu prostowali zgarbione plecy, podnosili głowę, nabierali oddechu, jakby pierwszy raz od wielu lat wypłynęli z mrocznych głębin na powierzchnię.

Andres obserwował swoich rodziców. Dla niego tata, dla Aagłów „Ten co żył popiołem”, wyglądał jakby toczył jakąś niewidzialną walkę. Chłopiec nie mógł tego wiedzieć, ale jego ojciec przypominał sobie dawno zapomniane wydarzenia. Gdzieś w zakamarkach jego umysłu rodziła się pewność, że kiedyś otrzymał jakiś wielki dar a potem go zaprzepaścił, ale zawsze, na zawsze należy on do niego. Musi go tylko odnaleźć. Nagle „Ten co żył popiołem” gwałtownie otworzył

oczy. Prawda uderzyła go z siłą huraganu. Co on zrobił ze swoim życiem? Po prostu je zmarnował... Miliony danych wyświetlanych na ekranie komputera i komórki, przysłoniły mu najważniejszą prawdę.

Na chrzcie otrzymałem imię Jan, jestem mężem i ojcem. I kiedy myślał, że przed nim długie lata ciężkiej pracy, zobaczył obok siebie roześmiane oczy i rozwiane włosy, kogoś kogo znał bardzo dawno i myślał, że już nie dane będzie się im spotkać. Jakaś metamorfoza zachodziła w „Tej nie tu”. Eliza, bo tak miała na imię, nigdy jeszcze nie była tak piękna.

Spadły łuski zniecierpliwienia, rozczarowania, niezrozumienia, smutku i samotności. Po raz pierwszy od lat byli naprawdę razem. – To rzeczywiście jest cudowne miejsce – myślał Andreas idąc z rodzicami.

A to dopiero początek ich drogi przecież jeszcze na mapie pozostało wiele wy-

jatkowych miejsc.

Kolejny punkt to biała figurka we lesie, niedaleko klasztoru w Komańczy.

Historia tu opowiedziana dotyczy św. Andrzeja Boboli – jezuity o wybuchowym charakterze, który pokonywał swoje przywary współpracując z Bogiem. Był torturowany i zamordowany przez Kozaków. Tuż przed męczeńską śmiercią przekonywał swoich oprawców, by nawrócili się i nie grzeszyli nienawiścią do ludzi innych przekonań, by powstrzymali się od przemocy i zabijania. Ze względu na swe zasługi jest ustanowiony drugorzędnym patronem Polski. Jest również patronem archidiecezji warszawskiej i warmińskiej. Po wielu latach od swej śmierci ukazywał się między innymi obecnemu proboszczowi w parafii w Strachocinie, miejscowości, w której Andrzej Bobola się urodził, a przy opisanej chrzcielnicy został ochrzczony. Warto to miejsce umieścić na mapie swoich wakacyjnych podróży i posłuchać przejmującej opowieści, którą snuje ks. Józef Niżnik, proboszcz, który rozmawiał z Andrzejem Bobolą...



Relacje – czyli szkoła jak wakacje!

Zero sprawdzianów, dużo integracji, wycieczki, harce na placach zabaw, basenach, wyjścia na lody... Tak zaczęliśmy lekcje w Pallottim po siedmiomiesięcznym zamknięciu szkół.

Postawiliśmy na odbudowanie relacji – relacji nauczycieli z uczniami, uczniów ze sobą i naszych – niemniej ważnych – relacji nauczycielskich. To wszystko podczas pracy zdalnej bardzo nam podpadło. A wiemy, że to się w szkolnym życiu najbardziej liczy. Kto nigdy nie pracował w szkole i przyjdzie na próbę tu do pracy, na przykład po nauczaniu języka obcego na kursach językowych, zawsze mówi to samo – w szkole nauka, taka tylko nauka, to mała część naszej pracy. Głównie to wychowanie, relacje właśnie, rozwijanie różnych kompetencji, nie tylko tych związanych bezpośrednio z treścią nauczanego przedmiotu, ale wielu kompetencji społecznych, to praca interdyscyplinarna i projektowa. I to jest właśnie to, co zgubiliśmy najbardziej, mimo naszych wysiłków, podczas nauki zdalnej. A dlaczego tak się stało? Bo na przykład podczas nauczania online odpadło to, co w szkole realnej zajmuje dziennie aż półtorej godziny (!) – czyli wspólnie spędzane przerwy. Nie było też wycieczek, wyjść do muzeum, teatru, czy nawet do pobliskiej Biblioteki Publicznej. A co ważne szkoła przestała być społecznością szkolną – bo w zdalnej edukacji jedyna społeczność jaka pozostała i widywała się online, to była jedna, własna klasa, a nie cała szkoła. Oczywiście organizowaliśmy kółka i inne spotkania międzyklasowe, ale wszystko online – to namiastka życia w realnym świecie. Pamiętajmy też, że wyjście na basen z młodszymi dziećmi, w normalnym czasie nauki szkolnej, to nie tylko nauka pływania, to też droga na zajęcia, przebranie się bez mamy i taty, suszenie włosów. To wszystko to ważne życiowo kompetencje.

Dlatego po powrocie do szkoły zdecydowaliśmy się na mnóstwo zajęć integracyjnych,





zabawę, dużo rozmów. Wiele zabaw i zajęć proponowali sami uczniowie, po miesiącach w zamknięciu kreatywność wzrosła. Po wielu miesiącach siedzenia przy biurku, przed laptopem, w półmroku zamkniętego pokoju – a tak to często wyglądało przez okienka kamerek – okazało się, że zwykła gra w podchody – tak, tak, takie z układaniem strzałek z patyków i chowaniem zadań w trawie, jest świetną zabawą!

Naszych uczniów po powrocie do szkoły przywitaliśmy tak:

Większość zajęć, te które się tylko dało, przenieśliśmy na dwór: kocyki, pikniki, zabawy, rowery, dzień sportu.

Oczywiście pamiętajmy, że otwarcie szkół zbiegło się z końcem roku szkolnego, z wystawianiem ocen (bo zgodnie z przepisami – to ta jedyna ocena w ciągu roku, która musi być wystawiona), ale okazało się, że może być inaczej, bez „ocenozy”, bez nadrabiania, bez kontroli ćwiczeń i zeszytów z czasu nauki online. Trudno, to czego się nauczyliśmy to nasze, czego nie... nadrabiamy w ruchu na świeżym powietrzu. A uczyć się można cały czas. Uczyć się bycia ze sobą, organizowania czasu, pomagania sobie, odpowiedzialności. Na placu zabaw można mówić w obcym języku, w lesie jest przyroda (a to przecież przedmiot szkolny) a chemia i fizyka jest wokół nas.

A gdyby tak zasady z powrotu do szkoły po pandemii przedłużyć? Może tę owianą złą sławą, wiszącą ciągle nad nami nauczycielami i uczniami – podstawę programową – zamienić na podstawę opartą na relacjach, na byciu ze sobą. To jest możliwe.

Zastanówmy się – Dzień Dziecka może trwać cały rok. Dzień Dziecka w Szkole, Dzień Dziecka w Rodzinie. Nie strąćmy tych cennych doświadczeń wraz z nadejściem września...

Wspólnota Przymierza Rodzin „Mamre”

Wspólnota osób świeckich ma swoje ukonstytuowanie w strukturach Kościoła powszechnego. Jest rodziną dzieci Bożych, które nawzajem wspierają się we wspólnym pielgrzymowaniu do Nieba. Kościół katolicki pozwala na działanie różnym wspólnotom, bo jesteśmy różni i każdy człowiek może mieć inną drogę i wybierać wśród różnych charyzmatów. Jedną z nich jest Wspólnota Przymierza Rodzin „Mamre”.



„W świetle kościelnego Kodeksu Prawa Kanonicznego (KPK kan. 299) jest stowarzyszeniem wiernych o charakterze prorodzinnym i w swej duchowości korzysta z doświadczenia katolickiego Ruchu Odnowy w Duchu Świętym. Erygowana dekretem Arcybiskupa Częstochowskiego dnia 14. lutego 2000 r., jako organizacja kościelna posiada też osobowość cywilno-prawną. Posiada ustanowionego kapłana-moderatora (asystenta kościelnego).

Nazwa Wspólnoty „MAMRE” – nawiązuje do Księgi Rodzaju 18 i do Listu do Hebrajczyków 13,2. Wskazuje na gościnność, która przynależy do charyzmatu Wspólnoty i jest jedną z form miłości i służby wobec potrzebujących.

Celem Wspólnoty jest szukanie i głoszenie Królestwa Bożego przez ewangelizację i służbę w Kościele Katolickim, zwłaszcza przez służbę rodzinie w duchu Maryi śpieszącej z pomocą do Elżbiety (zobacz: Ewangelia wg św. Łukasza 1,39-56). Członkowie Wspólnoty – poprzez stałą formację podejmowaną w ramach Wspólnoty – pragną stawać się świadomymi i dojrzałymi chrześcijanami gotowymi do realizacji powołania, do którego wzywa ich Chrystus obecny w Kościele.

Wspólnota żyje według swych 12 Drogo-wskazówek, które są wyrazem doświadczenia i odkrywania Bożego powołania. Zawierają one istotę duchowości i formacji Wspólnoty.

Patronami Wspólnoty są Najświętsza Maryja Panna, Królowa i Wychowawczyni Rodzin, św. Andrzej Bobola KM (1591-1657) oraz św. Józef – patron kapłanów Wspólnoty.

Do charyzmatu Wspólnoty należy słuchanie Bożych obietnic i pielgrzymowanie według jego wskazówek, gościnność i posługa darami w służbie budowania Kościoła. Wspólnota otwiera się na Boże prowadzenie przez codzienne zasłuchanie w Słowo Boże w liturgii i podczas lektury Pisma Św., a także przez przyjmowanie z wiarą słowa prorockiego, które dochodzi do niej przez charyzmatycznych proroków Kościoła i Wspólnoty. Owo poddawanie się wciąż Bożemu prowadzeniu jest istotną cechą Wspólnoty i określa charakter jej życia i działania.

Bóg w gościnie, obietnica, pielgrzymowanie

Wspólnota Przymierza Rodzin „Mamre” pragnie nieustannie otwierać się na przychodzenie Boga, pragnie gościć Go u siebie na wzór Abrahama obozującego pod dębami Mamre (Rdz 18). Do charyzmatu Wspólnoty należy słuchanie Bożych obietnic i pielgrzymowanie według jego wskazówek. Wspólnota otwiera się na Boże prowadzenie przez codzienne zasłuchanie w Słowo Boże w liturgii i podczas lektury Pisma Św., a także przez przyjmowanie z wiarą słowa prorockiego, które dochodzi do niej przez charyzmatycznych proroków Kościoła i Wspólnoty.

Owo poddawanie się wciąż Bożemu prowadzeniu jest istotną cechą Wspólnoty i określa charakter jej życia i działania. Szczególnym przeżyciem Bożego prowadzenia są wspólnotowe rekolekcje (zob. Drogowskaz 10).

Rodzina Jezusa

Wspólnota ta jest wspólnotą uczniów Chrystusa, którzy pociągnięci łaską pozwalają się Chrystusowi zgromadzić w nową rodzinę Jezusa, zasłuchaną w Jego Słowo, gotową pełnić wolę Bożą według tego, co Pan powiedział: „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3,34n). Odpowiadając wiarą na wołanie Pana do wejścia z Nim w głębsze relacje, decydują się przystąpić do przymierza i wstępują na drogę wyznaczoną przez 12 Drogowskazów Wspólnoty.

W Bożej Opatrzności

Zjednoczeni przez łaskę chrztu jako dzieci Boże z rodziną Jezusa, wraz z Nim i w Nim stają wspólnie przed Ojcem niebieskim, aby wołać: „Ojcie nasz”. Porzucając poleganie na ziemskich zabezpieczeniach i szukając przede wszystkim królestwa Bożego w swym życiu wierzą, że będą doświadczać opieki i dobroci Ojca z nieba (por. Mt 6,25-34), który daje Ducha Świętego tym, którzy Go proszą (Łk 11,13).



Budowanie zdrowego środowiska alternatywnego

Jako członkowie rodziny Jezusa przeżywają wzajemne relacje w nowy sposób, bo wzorują się na jedności Ojca i Syna w Duchu Świętym.

Odkrywając źródło nowych uzdrowionych relacji, służą pomocą rodzinom, aby przyczynić się do ich odnowy. Tworzą nie tylko rodzinę rodzin, ale budują właściwe środowisko wzrostu dla tych, którzy bądź nie mają własnych rodzin, bądź nie znajdują właściwej pomocy i wsparcia duchowego w swych rodzinach naturalnych, bądź pociągnięci łaską poświęcają naturalne więzi dla Jezusa i Jego królestwa pragnąc wzrastać w łasce i służyć bliźnim w takiej wspólnotocie, która przez styl życia staje się dla świata znakiem wiecznego zbawienia (por. J 17,20-23).

Gościnność

Idąc za światłem słowa Bożego z Rdz 18, danego u początku istnienia Wspólnoty, starają się pielęgnować gościnność, przez którą „niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościń” (Hbr 13,2). Gościnność we Wspólnocie oznacza najpierw otwartość serca na Boga, Jego łaskę i dary, a następnie otwartość na brata, „za którego też umarł Chrystus” (1 Kor 8,11), aby dzielić się z nim Bożymi darami, bo „więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20,35). Do właściwego praktykowania gościnności względem braci i sióstr konieczna jest dojrzałość w wierze i umocnienie w niej oraz posiadanie samemu wewnętrznego bogactwa. Stąd najpierw należy się starać, aby „Chrystus zamieszkał przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzenieni i ugruntowani wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość oraz poznać miłość Chrystusa przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą” (Ef 3,16-19).

Duchowy wzrost przez modlitwę i sakramenty

Wewnętrzna przemiana człowieka następuje przez wysiłek pomnażania w sobie łaski i praktykowania cnót. Pozornie niedościgniony przykład Chrystusa jest możliwy do naśladowania wtedy, gdy wierzący odkryje w Ewangelii o Jego królestwie swój największy „skarb” i „drogocenną perłę” (por. Mt 13,44-46), dla których

jest w stanie poświęcić wszystko. Fascynacja Chrystusem i Jego królestwem sprawia, że Jego brzemię jest lekkie i jarzmo jest słodkie (por. Mt 11,28-30). Modlitwa myślna inspirowana Ewangelią, inspirowana przez Ducha Świętego otwiera przed wierzącym nowe horyzonty i prowadzi do poznania tego, „czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9). Zaangażowane i systematyczne uczestnictwo w sakramentach świętych daje udział w Misterium Chrystusa i bez niego nie jest możliwy wzrost w życiu duchowym. Rodzina Jezusa gromadzi się przy stole eucharystycznym, z którego Ojciec niebieski karmi swoje dzieci Ciałem i Krwią swego Syna, pokarmem na życie wieczne (por. J 6,35-58). Na tę ucztę, która jest zadatkim uczty na godach Baranka w niebie, nie można wejść inaczej jak tylko wykąpany i w stroju weselnym, którym zostajemy przyodziani na chrzcie świętym, w sakramencie pokuty i pojednania, bo Pan powiedział: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną” (J 13,8). Troska o piękno ogrodu duszy (Św. Teresa z Avila) przynagla do regularnego korzystania z kierownictwa duchowego u kapłanów.

Maryja Matką i wzorem ewangelizatora

Maryja, nasza Matka, jest wzorem wiary wprowadzanej w czyn i prowadzącej do owocowania dzieł ewangelizacji z mocą Ducha Świętego. Członkowie Wspólnoty wierzą, że codzienne zasłuchanie w Słowo Boże, odpowiadanie na nie Maryjnym „Oby mi się stało według Twego Słowa” (Łk 1,38), wprowadzanie go w czyn, musi zaowocować nie tylko wzrostem królestwa Bożego w duszy, ale także przemianą świata na wzór ewangelicznego zaczynu, a także zrodzeniem do wiary innych.

Świadectwo nowego życia w Duchu

Wspólnota gromadząca się wspólnie przed Panem, napełniana radością Ducha Świętego, świecąca przykładem jak światło na świeczniku, jako część Kościoła katolickiego jest „małą trzódką”, której spodobało się Ojcu niebieskiemu dać Królestwo. Stanowi ona w świecie społeczność alternatywną, żyjącą nową kulturą, pełniącą rolę znaku ludu Bożego końca czasu.

Członkowie Wspólnoty stają się „listem Chrystusowym” zapisanym przez Ducha Świętego, który można czytać i rozpoznawać obecność Boga, który dał wierzącym taką „moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (por. J 1,12). Czytelność tego znaku we Wspólnocie będzie świadczyć o wiernym naśladowaniu Chrystusa, czyli o wiernym wypełnianiu ideału Wspólnoty, wypracowanego w Kościele pierwotnym i zarysowanego na kartach Nowego Testamentu.

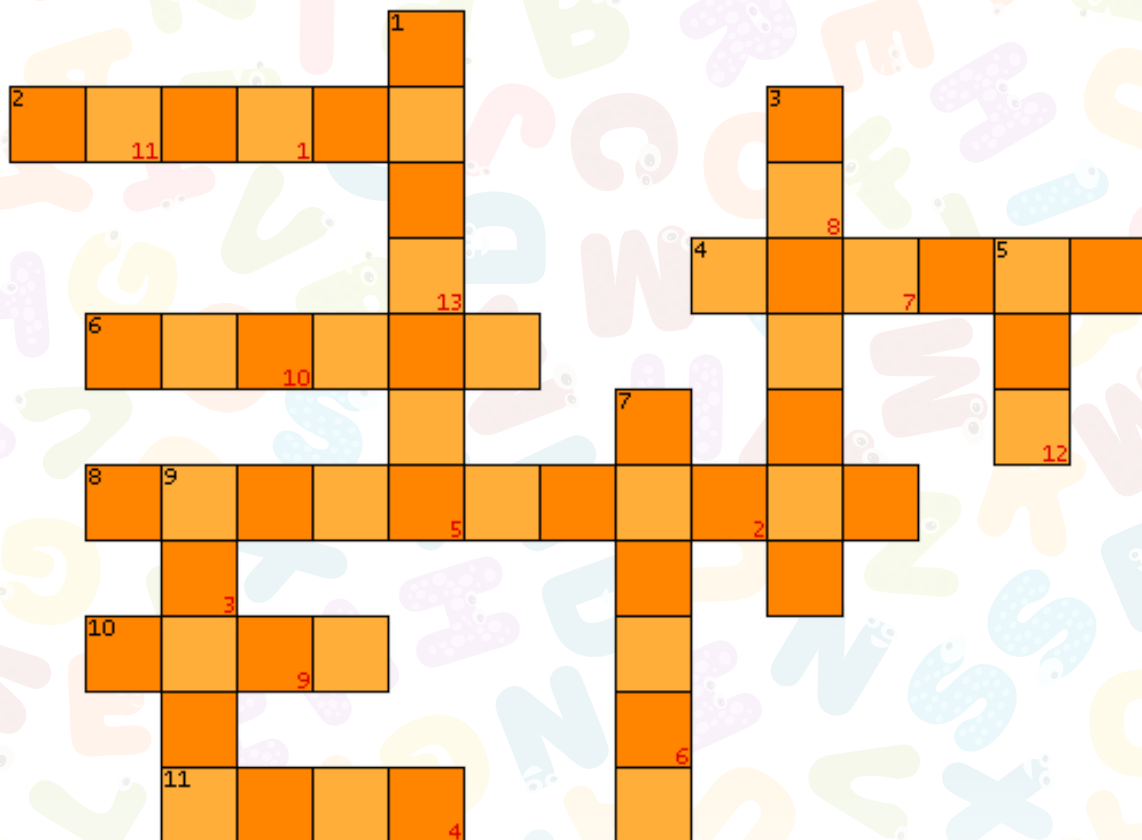
Charyzmat życia zakonnego, ruchów i wspólnot

Współcześnie bardzo mocno akcentuje się temat charyzmatów nie tylko w ruchu charyzmatycznym, ale również w innych środowiskach. W książce M. Augé „Carisma e Istituzione. Lo Spirito interroga i religiosi”, Roma 1983 (wykłady rzymskie u klaretynów) pojęcie charyzmat zostało odniesione do życia zakonnego, o ile ono jest specjalnym darem Ducha Świętego dla Kościoła w różnych formach życia zakonnego, o ile odpowiadają one różnym inspiracjom. Dekret Soborowy o odnowie życia zakonnego: „Perfectae caritatis”, daje normę: przystosowana odnowa życia zakonnego obejmuje ustawicznie powracającą do pierwotnego ducha ożywiającego instytuty i na wierności każdej rodziny zakonnej duchowi założyciela. W słowniku posoborowym zaczęto nazywać wierność statutowi - charyzmatem. Każde zgromadzenie chce lepiej poznać charyzmat założyciela i żyć według niego. Wat. II we wspomnianym dokumencie używa dwóch fragmentów ze św. Pawła, które zawierają w oryginale greckim słowo *charrisma*. Tekst dekretu nie ma tego słowa bo cytuje Wulgatę: Rz 12, 6 - *donationes*, 1 Kor 12, 4 - *gratia*. Sobór odnosi do instytutów życia zakonnego wyrażenia, które św. Paweł odnosi do życia Kościoła charyzmatycznego. Te dwa teksty sprawiają, że słowo charyzmat z sensu osobistego przechodzi na sens wspólnotowy (zgromadzenia). Ta innowacja podchwyciona przez zgromadzenia, dała im świadomość ich pozycji w Kościele”.

Źródło:

<https://mamre.pl/Strona/charyzmat/charyzmat-wspolnoty>

<https://swbarbara.mkw.pl/wspolnota-mamre/>



1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

7	8	9	10	11	12	13
---	---	---	----	----	----	----

PIONOWO

1. Miasto rodzinne Jezusa
3. Dziadek Pana Jezusa
5. Uczeń Jezusa o najkrótszym imieniu
7. W jakiej rzece chrzczył Jan Chrzciciel
9. Jakie imię otrzymał od Jezusa Szymon, brat Andrzeja

POZIOMO

2. Zawód taty Jezusa
4. Imię Mamy Jezusa
6. Brat Marty i Marii z Betanii
8. Jak nazywali się uczniowie Jezusa
10. Co przemienił Jezus w wino w Kanie Galilejskiej
11. W kolędzie śpiewamy: „Podnieś.....Boże Dziecię”

Hasło utworzą ponumerowane literki.

Rozwiązania prosimy wysłać na adres mailowy: karoladokumenty86@gmail.com

Proszę wpisać imię i wiek dziecka, by nagroda była dostosowana do wieku

Spośród wszystkich odpowiedzi rozlosujemy pięć nagród głównych, ufundowanych przez naszego Księdza Proboszcza.

